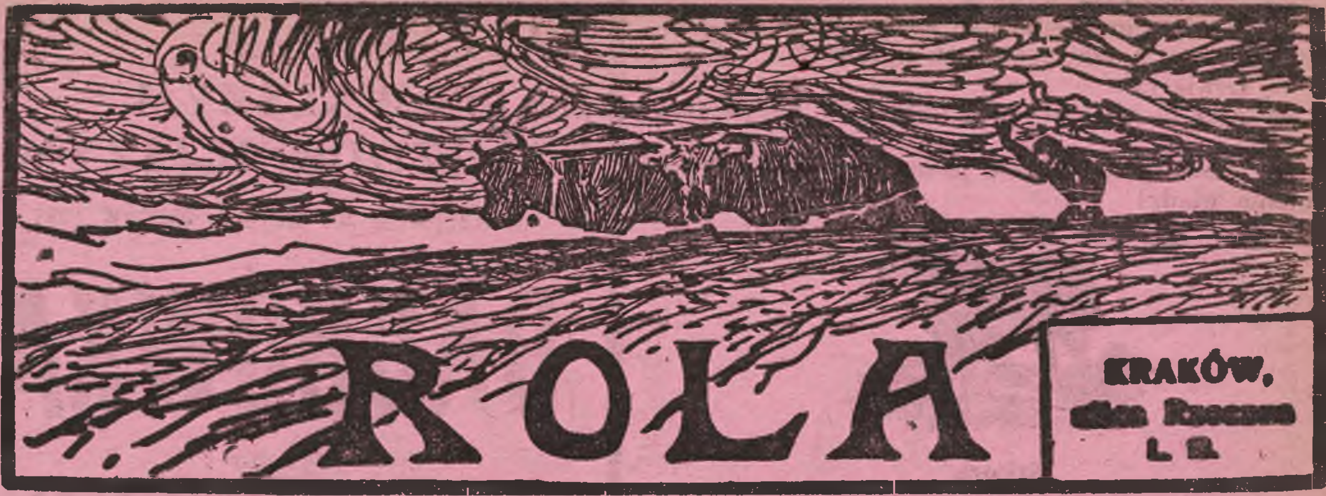



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

**Przyczyna cierpień serca.**

— A więc przypisuje pan swoje cierpienie sercowe sportom. A jaki sport pan uprawia?

— Łowię ryb.

— Ależ to nie jest sport, który by nadwerężał serce!

— Panie doktorze, ale ja łowię ryby bez zezwolenia władz!



**Szkoci.**

Ośmioletni John z Aberdeen składa życzenia wujowi w dniu imienin. Wój wyciąga z kieszeni banknot pięciodolarowy i monetę złotą:

— Co wolisz, — zwraca się wuj do Johna. — Monetę, czy banknot?

John wskazuje najpierw na monetę, potem na banknot i mówi:

— Zawiń w to, wuju, i daj mi!



**Dobry zawód.**

— Czym się pan zajmuje?

— Jestem jasnowidzem.

— Takiemu to dobrze, może pan nie płacić rachunków za światło.



**Przesąd.**

Pani Baranowa zaprasza pana Wacława na kolację:

— Ale czy to panu nie przeszkadza, że nas będzie przy stole trzynaście osób? — pyta na końcu gościa.

— O, pani dobrodziejko, ja jem za dwóch.



**Odgryzł się.**

W więzieniu siedzi dwóch złodziei, jeden za kradzież krowy, drugi za kradzież zegarka. — Pierwszy, chcąc dopiec drugiemu, zapytuje:

— Józiu, która teraz godzina?

— Czas wydoić krowę — odpowiada drugi.



**Roztargniony profesor.**

— Cieszę się, że panią widzę.

— Nie jestem mężatką, panie profesorze!

— Tak? W takim razie pani mąż też jest jeszcze kawalerem?



**Bierzcie młodzież wiejską do sklepów po miastach.**

Gimnazjum Kupieckie w Jarosławiu podjęło się realizacji hasła wicepremiera Kwiatkowskiego: „50 procent ludności wiejskiej w miastach“: Przeflancowanie jej jednakowoż w stanie surowym zwiększyło by jedynie po miastach kadry bezrobotnych. Stąd Gimnazjum to stworzyło wędrowną szkołę przysposobienie kupieckiego i spółdzielczego i postanowiło przeorać tą szkołą swój teren, obejmujący 4 powiaty o łącznej liczbie 304.400 mieszkańców. Pierwszą taką szkołę otworzyło i doprowadziło do końca w Grodzisku Dolnym w powiecie łańcuckim (COP). Szkołę ukończyło 30 uczniów.

Młodzież ta nadaje się na praktykantów doasklepów i na kupców w handlu objazdowym i obnośnym (straganiarze). Akcja Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu powinna wrócić uwagę kupców i spółdzielców, przy pokrywaniu swego zapotrzebowania, na ten młody narybek kupiecki z takiej szkoły przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego, która daje element podkształcony w handlu, łatwy do pokierowania (młodzi chłopcy są w wieku od 14 do 18 lat), jako element wiejski, mało wymagający a pracowity, dobrze wychowany i moralnie zdrowy.

Po kandydatów zwracać się można do Dyrekcji Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu, które tę szkołę prowadziło i zajmuje się umieszczaniem tej młodzieży po miastach.

Trzeba dodać, że akcja ta spotkała się z uznaniem władz szkolnych. Dziś po tej udanej próbie wysuwa się zasadę, ażeby każda szkoła handlowa prowadziła w swojej okolicy jedną taką szkołę wędrowną przysposobienia kupieckiego względnie spółdzielczego.

Roczna szkoła przysposobienia kupieckiego z Grodziska Dolnego przenosi się od września 1938 do Leżajska, a nową drugą worzy się jako szkołę przysposobienia spółdzielczego w Handzówce, drugim Liskowie w Polsce.



**Za zmianę adresu należy się 40 groszy.**

Nr 36 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 4 września 1938




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.858

# Krzepmy moc ducha!

Gdy przeglądniemy historię narodów, to zobaczymy, że narody nie rozwijające tężyzny ducha, upadały, karłowaciały i jeżeli do dziś dnia jeszcze istnieją, to nie odgrywają wielkiej roli. Przeciwnie, narody posiadające silnego ducha, pomimo chwilowego upadku podnosiły się z czasem i wracały do dawnego znaczenia i potęgi.

Gdyby naród polski w okresie prześladowania i ucisku potrójnego nie miał w sobie mocy ducha, uledzby musiał sile pięści i zmarnieć, rozpływając się w morzu niemieckim i rosyjskim. Potędze naszej moralnej — tej niespożytej sile ducha – zawdzięczyć możemy, że jesteśmy narodem, posiadającym wszelkie dane do rozwoju i życia.

Moc ducha utrzymała w nas miłość Ojczyzny, język i obyczaje polskie i ona też podtrzymuje w nas niezachwianą wiarę w przyszłość i jest bodźcem do pracy nad odrodzeniem narodu. Moc ta utrzyma nas i ocali od upadku.

Ale nie wystarczy samo stwierdzenie, że tę siłę ducha posiadamy, lecz trzeba starać się wszelkimi sposobami, aby ją wzmacniać, potęgować i do szczytu doprowadzić. A trzy są drogi do tego, z których każda prowadzi do jednego celu. Są nimi: nauka, czytanie gazet i książek, oraz słuchanie odczytów i wykładów.

Ze smutkiem trzeba to jednak stwierdzić, że wszystkie te trzy drogi zarastają u nas jeszcze chwastami i trudno na nie braci naszych wprowadzić.

Przypatrzmy się najpierw nauce! Oto idzie nowy rok szkolny. Podwoje oświaty — szkoły — otwierają się i wzywają do siebie dziatwę, aby ją kształcić, aby wzmacniać w niej ducha. Z jakąż boleścią trzeba spoglądać na wpisy do szkoły. Ileż to jest w naszym kraju wiosek, w których matki idą nie po to, aby prosić o przyjęcie dziecka na naukę, ale po to, by je od uczęszczania do szkoły uwolnić. Używają do tego celu najrozmaitszych, najczęściej kłamliwych, wymówek, ażeby tylko nauczyciela w błąd wprowadzić i chwilowe czy też stałe uwolnienie od nauki uzyskać. Po odbytych wpisach nauczyciel często zabiera się do pracy z obawą, czy też choć połowa dzieci zapisanych już na naukę przyjdzie do szkoły?

Niejednemu przychodzi zapewne na myśl pytanie: „Dlaczego lud nasz tak stroni od szkoły? Prawie każdy zapytany o to odpowie:

— Ja bym ta chętnie posyłał dziecko do szkoły, ale jest ono mi potrzebne do pasienia i roboty!

— Co za krótkowzroczność u ludu naszego! Za chwilową korzyść z pasienia poświęca oświatę dziecka swojego i tępi moc jego ducha!

Przy obecnie rozpoczynającym się roku szkolnym porzućmy tę niechęć do szkoły, ale posyłajmy do niej dzieci nasze, bo szkoła daje podstawę dobrobytu narodu.

Druga droga, to czytanie gazet. I tu ze smutkiem stwierdzić należy, że na tym polu kulejemy ogromnie. W krajach zachodnio europejskich nie ma domu bez gazety, a ileż by to u nas wsi naliczył, w których przez cały rok gazeta nie zabłądzi? Pod tym względem daleko lepiej jest u naszego zachodniego sąsiada. Tam gazety ludowe liczą po kilkadziesiąt tysięcy prenumeratorów, a mądrzejsi gospodarze poczytują sobie za obowiązek zachęcać sąsiadów do czytania. I niema miejsca tam stałe wypożyczanie gazety jeden od drugiego. Wskutek tego tam moc ducha wielka a z nią i dobrobyt większy niż u nas. Za przykładem Niemców, sąsiadów naszych, powinniśmy sobie wziąć za cel naszej pracy

narodowej, aby w żadnym domu nie brakło uczciwej gazetki, pisanej w duchu narodowym i katolickim.

Niechże i trzeciej drogi: odczytów i wykładów nie otacza oziębłość, ale, gdzie tylko one mają miejsce, uczęszczajmy na nie chętnie.

Krzepmy więc w sobie moc ducha, wzmacniajmy i doprowadzajmy do szczytu doskonałości.

# Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

Książę d'Ayen z zadziwieniem usłyszał nazwisko kobiety, nieledwie całkiem usuniętej od dworu. To też, sądząc, że źle zrozumiał, powtórzył z zapytaniem:

— Księżna de Guéméné, sir?

— To bardzo miła osoba — rzekł król stanowczo. — Tak więc małe kółeczko: księżna ze swoją siostrzenicą, panną de Beaumont...

— A pani markiza? — zapytał książę d'Ayen, nie mogąc wyjść z podziwienia.

— Markiza? — powtórzył król, nieprzyjemnie dotknięty. — Nie ma jej tu — dodał, rozglądając się — zapewne słaba.

— Oto pani markiza — wtrącił książę, wskazując na boczne drzwi, w których rzeczywiście zjawiła się faworyta królewska, z wyrazem lekkiego niezadowolenia na twarzy.

Ludwik westchnął — ale składając jej grzeczny ukłon, rzekł tonem wytrawnej galanterii:

— A, pani markiza! Obawiałem się niedyspozycji; pani powinnaś naprawdę oszczędzać swojego zdrowia.

— Wasza królewska mość zbyt jesteś łaskawym dla mnie — odparła, uderzona niezwykłym tonem króla. — Opóźniłam się nieco, ale — tu, przystąpiwszy bliżej, dodał przytłumionym głosem: — otrzymałam nowy zbiór tych bezczelnych karykatur, które moi nieprzyjaciele rozrzucają, nie szczędząc nawet dostojnej osoby monarchy.

— Ach, to musi być nader pocieszne — wtrącił król z roztargnieniem. — Zapewne pokażesz mi je pani później?

— Oburzenie moje wzrosło tym więcej — ciągnęła dalej markiza — iż jawne dowody wykazują, że niecne te rysunki kreśliła taż sama ręka, która podała nóż mordercy Damianowi. Ojcowie stowarzyszenia Jezusa, chociaż ja podaję im dłoń przyjazną...

— Nie wiem czemu — przerwał król niecierpliwie — do każdej nie miłej sprawy mieszasz pani niewinnych ojców. Zda mi się słyszeć Choiseula przez twe usta. Później pomówimy o tym; pokażesz mi pani owe karykatury. Teraz, przed mszą, nie zajmujmy się rzeczami świeckimi.

Markiza pokłoniła się i rzekła tonem cokolwiek podrażnionym:

— Przygotowałam dla waszej królewskiej mości małą rozrywkę, bal maskowy w moich apartamentach, na którym, nie będąc sam widziany, ujrzysz przed sobą cały swój dwór.

— Przewybornie, markizo! — zawołał król żywo — pomysł kapitalny!... „A moja wycieczka do Marly z piękną Ludwiką? — rzekł do siebie. — Ha, może to i lepiej; na balu pewno nadarzy się sposobność rozmowy". — Doskonała myśl, markizo! — dodał głośno. — Dziękuję ci serdecznie, zawsze umiesz wynaleźć nową jaką, ponętną zabawę.

To mówiąc, ukłonił się uprzejmie i zwrócił do księżny de Guémene, a markiza przystąpiła do Choiseula, stojącego na boku.

— Cieszę się, księżno, widząc cię znowu na swoim dworze, gdzie nieobecność twoja mocno czuć się dawała — rzekł król do poważnej matrony.

— Kobieta w moim wieku, sir, umiera dla świata. Myśl o Bogu i życiu przyszłym powinna wyłącznie ją zajmować.

— Niebo — podchwycił król skwapliwie — nie może odmówić łaski tak czcigodnej i pobożnej osobie, jak pani. A kto ma tak młodą i piękną siostrzenicę, nie powinien całkiem stronić od świata. Przyznaj pani otwarcie — rzekł, zwracając się do Ludwiki — czy wdzięczną jesteś księżnie za jej surowe unikanie świata i towarzystwa? Pomnij pani, że stęsknione serca pozbawiasz swego widoku — dodał ciszej, lecz gorąco.

— Jestem wychowana w wiejskim ustroniu, sir — odparła Ludwika ze spuszczonymi oczyma. — Czuję się obcą wśród błyszczących towarzystw dworu.

— Obcą? — zawołał król. — Byłabyś pani owszem najpiękniejszą ozdobą, najwspanialszym kwiatem tego towarzystwa! — Przed twą pięknością i urokiem wszystko się pochyla, wszystko, zacząwszy od głów koronowanych. Pani potrzebujesz wyrzec tylko słówko, by widzieć spełnionym każde swe życzenie, aby rozkazywać!

— Wasza królewska mość żartuje ze mnie — rzekła Ludwika, drżąc cała.

— O, nie żartuję — odparł król z coraz większym zapałem. — Mówię prawdę, którą sam najgłębiej czuję. Jam ci poddanym, a władczyni króla, jak sądzę, powinna czuć się panią na jego dworze.

Przystąpił jeszcze bliżej, usiłując zajrzeć w piękne oczy dziewczęcia, ciągle spuszczone w zadumie i zakłopotaniu. Ludwika, przypisując słowa królewskie szczególnej łaskawemu usposobieniu dla wszystkich, rozmyślała, jak z tego skorzystać.

— O czym pani dumasz? — znów zagadnął król, widząc ją nieporuszoną i milczącą. — Nie odpowiadasz mi? Cóż cię zasmuca? co zasępia twe czoło? Czy troska? A może masz jakie życzenie? Wierzaj mi, mało co przechodzi możność króla Francji. Proszę cię przez przyjaźń dla mnie, daj mi sposobność wyświadczenia ci choćby małej przysługi.

„Drugi raz może nie nadaży się taka sposobność — pomyślało dziewczę, — Łaska pańska szybko przemija, jak mówią". Zebrała więc całą odwagę i nie śmiąc podnieść oczu na króla, rzekła:

— Kiedy wasza królewska mość tak łaskawym jest dla mnie, ośmielę się wyrzec jedną prośbę.

— Czynisz mię pani najszczęśliwszym z ludzi — zawołał król. — Mów prędzej. Żałuję każdej chwili, która opóźnia spełnienie twej woli.

— Przepych i świetność dworu nie wabią mnie, sir — zaczęła Ludwika, z trudnością oddychając i oblewając się żywym rumieńcem — tęsknię za cichym, spokojnym szczęściem. Rzuć wasza królewska mość ciotce przychylne słowo za mną; niech mi pozwoli wyjść za mąż...

— Wyjść za mąż? — zawołał król, zmieszany do najwyższego stopnia. — Rzecz to niezmiernie ważna. Gdzież znaleźć odpowiednią partię dla pani?

— Kawaler d'Auringy — rzekła Ludwika odważniej, po przełamaniu pierwszej zapory — jest szlachetnym młodzieńcem; pod żadnym względem nie ustępuje nikomu — dodała z dziecinną naiwnością.

— Kawaler d'Aurigny? — zapytał król machi-

nalnie, nie mogąc sobie zdać sprawy z dziwnego zwrotu rozmowy.

— Tak, kawaler d'Aurigny, daleki mój kuzyn — odparła Ludwika — oficer szarych muszkieterów.

— Szarych muszkieterów? — powtórzył monarcha. — Tak, przypominam sobie dodał krótko i chłodno. — Zadziwiasz mnie pani, ale pomyślę nad tym,

Odszedł i skinął na marszałka, stojącego w pobliżu. Ludwika, strwożona nagłą zmianą w usposobieniu monarchy, pytała sama siebie, czym zasłużyła na niełaskę króla.

Richelieu przybiegł natychmiast

— Cóż, sir — zapytał zniżonym głosem. — Wasza królewska mość musisz być zadowolonym.

— Panna de Beaumont piękniejszą jest i powabniejszą, niż kiedykolwiek — powiedział król.

— Słyszałeś, Richelieu, co za wyśmienity projekt ułożyła markiza? Daje bal maskowy; tam będę mógł widzieć Ludwikę i mówić z nią bez przeszkody. Ale na miłość Boską! — dodał z roztargnieniem, patrząc na marszałka — ona chce wyjść za mąż!

— Wyjść za mąż? — zapytał książę pomieszany, mimo zwykłej pewności siebie.

— Tak — odparł monarcha — zupełnie otwarcie prosiła mnie o popieranie tej sprawy przed ciotką. Chce wyjść za jakiegoś d'Aurigny, oficera od szarych muszkieterów.

„To bohater dzisiejszego poranka" — pomyślał Richelieu, nie wiedząc w pierwszej chwili, gdzie znaleźć wyjście z trudnego położenia. Szybko jednak odzyskał przytomność.

— Dobre to, bogobojne dziecię — odparł spokojnie — i wielkie zna poszanowanie dla pamięci swych rodziców. Ile sobie przypominam, ojciec jej pragnął związku z tym młodzieńcem, a zresztą ona własne ochronić chce serce.

— Tak sądzisz? — zapytał Ludwik, skory zawsze do uwierzenia wszystkiemu, co było i jego życzeniem.

— Bezwątpienia, sir — rzekł marszałek potwierdzająco. — Wasza królewska mość będzie mógł najlepiej przekonać się o tym na balu maskowym; a swoją drogą usuniemy na bok muszkietera. (Ciąg d nast.).

# Gaz hel.

Do niedawna jeszcze mało kto znał właściwości gazu hel (albo helium) a przynajmniej mało kto wiedział, jak bezcennym jest ten element w zakresie lotnictwa balonów sterowych.

Szersze zainteresowanie na tle tego niezwykłego gazu powstało przed kilku miesiącami, gdy wyszła na jaw wiadomość o niemieckich zabiegach nabycia większych ilości tego gazu w Stanach Zjednoczonych dla niemieckich balonów ze sterem „zeppelinów". Ponieważ jednak rząd Stanów Zjednoczonych, obawiając się, aby Niemcy nie wykorzystali helu dla celów wojennych, odmówił sprzedaży i ponieważ nawet osobiste zabiegi Hugona Eckenera spełzły na niczym, niedawno jeden z wybitnych chemików niemieckich zapowiedział, że będzie wydobywał gaz ten z powietrza, przy pomocy specjalnej, wynalezionej przez siebie metody.

Zachodzi jednak pytanie, czy taka procedura jest możliwa?



Zabytkowy kościół w Wołczynie, w którego krypcie spoczęły prochy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, sprowadzone przed miesiącem z Moskwy W Wołczynie bowiem urodził się ten ostatni, nieszczęśliwy król polski. —

Aby na powyższe pytanie odpowiedzieć, należy poznać bliżej czym jest gaz hel i skąd pochodzi.

Otóż hel jest gazem nośnym, a niepalnym, znakomitym do wypełniania sterowców. Gaz ten nie może być sztucznie fabrykowany, ponieważ występuje w postaci pierwiastka bądź w powietrzu, bądź w pewnych minerałach, w których znajduje się w formie maleńkich pęcherzyków.

Hel napotykany w powietrzu jest pochodzenia podziemnego, a jego minimalna proporcja wyraża się w stosunku jednego litra na 200 metrów sześc., to też wydobywanie jego w tych warunkach praktycznie się nie opłaca.

Największe na świecie źródła helu znajdują się w Ameryce, na południu Texas i na zachód od Colorado i Utah oraz w okolicy Wielkich Jezior. I tak źródła Amarillo dają 5 000 metrów sześciennych helu dziennie.

Hel jest gazem ogromnie cennym przede wszystkim ze względu na swą niezwykłą lekkość, a mianowicie jest dwa razy lżejszy od wodoru, a przy tym jest całkowicie niepalny, tak, że pod tym względem jest zupełnie bezpieczny nawet jeśli się go w piątej części zmiesza z wodorem.

Ten tajemniczy gaz, o niezwykłych właściwościach uszedłby, być może, uwagi uczonych, gdyby nie badania astronomiczne. W r. 1868 Jansen i Lockyer podczas obserwowania widma spektralnego w czasie zaćmienia słońca, skonstatowali obecność nieznanego żółtego promienia. Promień ten uznali za nowy pierwiastek i nazwali go helem na pamiątkę jego pochodzenia.

Brak helu najdotkliwiej obecnie odczuwają Niemcy, którzy wypełniają swe olbrzymie sterowce wodorem, narażając je na niebezpieczeństwo pożaru. Tak spłonął w roku ubiegłym sterowiec niemiecki „Hindenburg".

Po zajęciu przez Niemcy Austrii prezydent Roosevelt ze względu natury politycznej zabronił wywozić hel do Niemiec, pomimo utraty korzyści z wywozu,

# Manewry armii niemieckiej



Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy ćwiczenia niemieckiej floty wojennej w strzelaniu z dział ciężkiej artylerii.

Niemcy nietylko na lądzie ale i na morzu w zbrojeniu się czynią kolosalne postępy i dziś są potęgą, z którą liczą się wszystkie państwa na świecie. Niemcy, czując się w swym kraju ścieśnione widzą tylko w potężnej swej armii środek za pomocą którego będą mogli kiedyś wyciągnąć rękę po cudze obszary, a przede wszystkim po afrykańskie kolonie, których utraty nie mogą przeboleć.

Pospiesznie też rozbudowują swą flotę wojenną budując stale coraz to nowe statki wojenne tak pancerniki jakoteż krążowniki i łodzie podwodne, którymi w wojnie światowej Niemcy tak wielkie spustoszenia robili we flocie tak handlowej jak i wojennej państw koalicyjnych.

L. TARAJKÓWNA.

## SEN O SZCZĘŚCIU.

(Nowela). (Ciąg dalszy)

Wyszli cicho pod osłoną nocy. Wioska pogrążona we śnie, znikła im wkrótce z oczu. Nikt ich nie widział i nikt ich nie żegnał. Tylko matka każdego z nich kreśliła za synem znak krzyża świętego i szeptała przez łzy:

— Wróć synu, wróć...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Dwa długie lata minęły od wyjścia chłopców z rodzinnej wioski. Skąpe wiadomości, które przedostawały się z frontu, były wyolbrzymiane do nieprawdopodobnych rozmiarów.

Lecz było w tym i dużo smutnej prawdy. Jeżeli wrócą, to już nie wszyscy. Poległ już Petniak Leon, poległ Stefek Przybylski, Tomek Stojewski ranny w rękę, Kopacz Zbigniew zmarł w szpitalu.

Echa dalekich walk na północy z trudem przedostają się do Małej Olszynki. O paczce straceńców coraz mniej słychać. A czas płynie i życie układa się w swą odwieczną formę. Po wiośnie następuje lato, po lecie jesień, po jesieni zima. Jedna i druga. Ci, którzy zostali żenią się, zakładają domowe ogniska. I żyją...

Nadchodzi trzecia wiosna. Mija. Nadchodzi lato. Gorące, pogodne, polskie lato. Rany zadane kilkuletnią wojną powoli się zabliźniają. Na okopach porasta trawa i pokrzywy. Zarównywują się leje i jamy, powiercone przez granaty. Nad polską krainą roztacza Wolność swe promienne skrzydła, „Cud nad Wisłą“ rozebrzmiał echem zwycięstwa na świat cały, a polski Orzeł Biały buja swobodny w błękitach.

Zerwane pęta niewoli! Wolna Polska, wolny polski Naród! Granice jej wytyczone przez szarych żołnierzyków, sięgają od białych szczytów Tatr po sine fale Bałtyku!

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Pociąg sapie, zgrzyta, ryczy i pędzi coraz dalej i dalej. Wioski, domy, lasy i pola migają jak w taśmie filmowej. Dopiero widać kominy fabryczne i wieże kościołów, to znowu zamajaczy sina smuga lasu, by za chwilę ukazać poza sobą rozległe pola i łąki.

Kazio stoi koło okna, oparł głowę o szybę i duma. Okna wagonu drżą od biegu pociągu, a przed oczami miga mu tylko głęboka fosa, koło nasypu kolejowego. Oto po tylu trudach niesie go pociąg do swoich. Wraca do swej wioski zdrów i cały. Z dziesięciu zuchów poległo trzech. Stojewski wraca do domu inwalidą, gdyż czubaryki szpetnie poharatali mu lewą rękę szrapnelem. Ale pomimo to wcale nie zrzedła mu mina. Dowcipkuje i opowiada kawały przy lada okazji. Taki już ma charakter. Kazio mu nieraz zazdrości tej pogody umysłu. Chciałby być nim choć jeden dzień, ba! godzinę tylko, żeby pozbyć się trapiących go myśli, które są tak przykre i smutne.

Nagle do stuku pędzącego pociągu przymieszała się piosenka. Któryś z kolegów śpiewał na cały głos:

Ponad stepem nieprzejrzana mgła,
Wiatr w buszanach cichuteńko łka,
Przyszła zima opadł róży kwiat —
Poszedł w świat Jasieńko —
zginął za nim ślad!...

— Łęcki! — krzyknął nagle Tomek, zwracając się do stojącego ciągle przy oknie chłopaka.

Ale Kazio zgnębiony w swych myślach, nie słyszy. Po głowie plączą mu się bezładne myśli i skupiają koło jednego zdania, nad którym jest umieszczony duży znak zapytania.

— Czy to wszystko trwa jeszcze?...

Czasami zdaje mu się, że tak. Nie, takich rzeczy nie zapomina się tak prędko. Wprawdzie dwa lata, to długi okres czasu, ale miłość jest podobno wieczna... Czy ona myśli tak o nim, jak on o niej? Może to i prawda, że „po cierpieniu przyjdzie miłość“. Tyle było cierpień, tyle tęsknoty! Myśl o niej była mu osłodą, pociechą i wszystkim wśród gradu kul w strzeleckich okopach.

— Kazik! Ofermo jedna, czego tak wyglądasz?! Białych wron, czy czubaryków?! — usłyszał tym razem potężny bas Tomka.

— Hej czubaryki! czubaryki! — wrzasnął nagle cały przedział.

Kazio odwrócił się od okna i podszedł do kolegów. Tomek uderzył go zdrową ręką po ramieniu.

— Mała Olszynka niedaleko, Kaziu...

— Wiem...
— Co ci się zdaje?
Kazio wzruszył ramionami.
— Chyba nic..
— Psiakrew! Koledzy! — wrzasnął Tomek — rok temu pod Lidą, pamiętacie jak tłukliśmy czubów?

Opalone na brązowo twarze ożywiły się. Roześmiały się oczy na to wspomnienie. Pociąg dojeżdżał do ostatniej stacji.

— Koledzy! — woła Tomek, wywijając kikutem na wszystkie strony — do domu wracamy, do domu!

Pociąg stanął. Wyskoczyli szybko na peron. Ludzie im się przyglądają ciekawie.

— Poszukamy chyba furmanki, albo co? — odezwał się któryś z tyłu.

— Chodźmy tam, w stronę rynku — zaproponował Kazio, któremu się jakoś dziwnie oczy świeciły — tam zawsze stoją furmanki przyjeżdżających na targ. Może kogo z Małej Olszynki złapiemy.

Skręcili natychmiast w stronę rynku, rypiąc zamaszyście obcasami o bruk rodzinnego miasteczka. Ich pewne siebie, zawadiackie miny, zwracają uwagę przechodniów i licznych gapiów ulicznych.

— Psiakość! — irytuje się Tomek — ani jednej znajomej twarzy nie widać!

Doszli do rynku. Plac był dosłownie pusty.

— No wiara! — stanął Tomek — na swoich pedałach pomaszerujemy do Małej Olszynki!

Wtem z bocznej uliczki wytoczył się chłopski wózek w drabinkach, zaprzężony w dwa rosłe kasztanki. Wojaki poskoczyli do wozu.

— Czekajcie-no ojcze! Może podwieziecie nas do naszej wioski?

Stary rozłożył ręce, upuszczając bat na ziemię.
— Polscy żołnierze! A wy skąd? dokąd?
— Zdaleka my, z frontu. A wracamy do domu.
— A z której wy miejscowości?
— Z Małej Olszynki, ojcze.
— Dyć akuratnie ja jadę w tę stronę. Siadajcie!

— Miejsca było mało dla siedmiu wojaków w wąskich drabinkach, więc pokładli się jeden obok drugiego i zaczęli opowiadać staremu o wojnie, o trudach żołnierzy, wreszcie o wielkim zwycięstwie pod Warszawą.

Stary słuchał, kiwał głową i ocierał rękawem łzy, kapiące mu na nastraszone dziwnie wąsy.

Wyjechali z miasteczka na rozległe równiny. — Słońce właśnie zachodziło i kąpało się w blaskach purpury i złota. Biała mgła unosiła się ponad łąkami i szumiał cicho ciemny, poważny bór sosnowy.

Tomek, przysunąwszy się do Kazia, szepnął mu do ucha:

— Słuchaj, Kazik, masz ty co na wiosce?
Kazio drgnął.
— Co?...
— Cóżby? Dziewczynę, masz dziewczynę?
— A ty?
— Tomek machnął ręką.
— Która mnie teraz zechce?... — I pokazał na rękę.

— Nie mów tak Tomku — rzekł Kazio poważnie — ty jesteś bohaterem.

Tomek odwrócił głowę w drugą stronę i powtórzył jak echo:

— Bohaterem jestem...

— Tak! — powiedział Kazio z ożywieniem — jesteś bohaterem!

— Dla ciebie jestem bohaterem i dla nich — wskazał oczami gawędzących z woźnicą kolegów — ale w domu, w życiu, jestem teraz niedołężnym, niepotrzebnym, niezdatnym do niczego kaleką.

Kazio pierwszy raz słyszał go tak mówiącego. Zdziwił się. Żołnierska buta i zawadiacka mina ulatywały od nich bezpowrotnie, a przed oczyma ryso-



Przewódca Słowaków ks. prałat Hlinka przemawiający ostani raz na kongresie w Bratislawie.



Kryształowa trumna ze zwłokami ks. prałata Hlinki w otoczeniu warty honorowej ludu słowackiego.

wała się już szara rzeczywistość i trud codziennego życia. Więc dlatego Tomek pesymistą stał się!

Na twarzy jego malował się taki smutek, ból i jakaś gorycz, że Kazio szepnął, przytulając twarz do jego ramienia:

— Nie mów tak, Tomek, nie mów!

Tomek popatrzył na niego swymi smutnymi oczyma.

— Młody jesteś Kaziu. Serce rwie ci się do świata, do ludzi. Nie znasz jeszcze życia, oj nie. Ale jak je poznasz...

Kazio oparł się na łokciu i prawie że krzyknął wielkim głosem:

— Tomek! Co tobie się stało?!

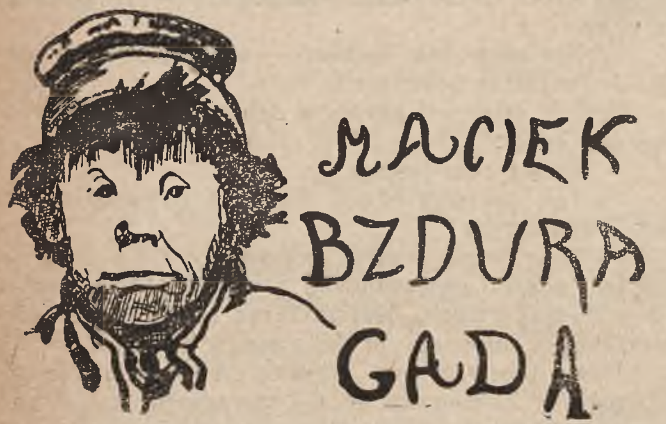
Tomek się uśmiechnął i pieszczotliwym ruchem przygarnął do siebie.

— Nic. A ty powiedz, masz dziewczynę?

Kazio oparł głowę o wiązkę słomy, którą był wyścielony wóz i zakrywszy twarz rękoma, szepnął:

— Może...

(Dokończenie nastąpi).




Juz to zacynają sie długaśne wiecory i ludziska zacynają mie zaprasać na pogwarke do siebie, bo gadają, ze im sie cnie okrutecnie za mojem gadaniem akuratecek jak babie, co jak nima kole siebie chłopa, to nijakiego spokoja se znaliźć ni moze.

Kiejsik zaprosił mnie do siebie Temek Kurzeja i dalize molestować, co bym co ciekawego rzeknął, a ze baba Kurzeji zarasicko mi pedziała, cobym sie nie wazył na baby pyskować to tyz o tych niećciwiarach nic nie gadałem, ale o cem inksem gadanie zaconem.

A było to gadanie takie:

Zył raz w jedny wsi gospodarz, co sie zwał Pietrek Mytnik, bogac nad bogace, ale setnie skąpy i na ubogie nie miłosierny. Jednego razu siedziały dziady pod kościołem i o tym bogacu gadali rózne krystoryje. Jeden pada:

— Duzo ludzisków znałem, to sie trafił gorsy i lepsiejsy, ale juz nad Mytnika nima gorsiejsego.

Drugi pada:

— Oj, ten Piotr! Prędzy, myślę, twardybyś kamień porusył, niz jego.

A trzeci dziad pada:

— Jesce sie taki nie urodził, coby od niego co kiej dostał.

Tak mówiły se dziady, co pod kościołem siedzieli a każdy miał co niedobrego do gadania o Mytniku, co był taki skąpy. Az jeden dziad, o kuli chodzący, pokręcił siwiuśką głową i tak pada:

— Moiściewy, a co mi dacie za tę śtukę, jak wam od tego skąpca przyniese jałmuznę?

— Ho, ho, cłeku! — zawołali drudzy na niego — nawet sie nie kuś, bo daremnie! Jesce mozes na swoje stare lata oberwać sturhańca, abo cie psami wystrasy i tyle wszyćkiego.

— Niech sie dzieje wola Boska! – padą dziadek — zarasicko pochybam do niego, a wy tu ostańcie i pockajcie na mnie.

E, nie chodź! — radzili mu te inkse dziady, a on głową kiwnie a wali ku domostwu, gdzie miał chałpe Mytnik. I utrafił akuratecek kiedy piekarz wyjeżdzał z chlebem do czeladzi, a Pietrek sedł za wózkiem i dziadek w pokorniuśkie prośby do niego:

— Zmiłuj sie, panie, okrutecniem głodny, podaruj mi co!

— A na to Mytnik rzucił sie, jak gdyby go osa ugryzła.

— Pódzies mi stąd, włócykiju!

— Mój złociuśki panocku! — prosi dziadek i ręke wyciąga — choć okrusynkę chleba! zmiłuj sie, bom strasecnie głodny!

— Pockaj, ty kulasie obmierzły! — krzyknie łozeźlony Mytnik — dam ja ci chleba! I dalejze zacął sie łozglądać za jakim kamieniem, aby dziada pocęstować. Na scęście jakoś kamienia nikaj nie było zadnego. Jesce więcy łozeźlony Mytnik złapał za bochenecek z wozu i rzucił nim na dziada. Łozradowany dziad takim niescyrym datkiem, porywa za rzucony bochenek i w nogi. Skoro inkse dziady ujźrały, ze ten od Mytnika przyniósł bochenek chleba, okrutecnie dziwować sie zaceni, ze on takie śtuki potrafi.

Niedługo po tym jakoś Mytnik zachorował i był w okrutecnym strapieniu, a jak ciężko raz zasnął, miał jakiesik przywidzenie: Oto niby był umarty, a po śmierci stawili go przed sąd Boży, gdzie mu sie kazują wyrachować z całuśkiego zycia. Przed sobą widzi wielgaśną wagę, na której miały sie wazyć grzychy jego i dobre ucynki.

Po lewej stronie wagi stali z piekła biesowie, a zaś po drugiej stronie janiołowie. Na jedną wagę sypią grzychy Mytnika biesowie, a było tych grzychów jaze strach, tak duzo. Zaś nabezdurno janiołowie patrzyli, coby na drugiej wadze dobrego było; okrutecnie sie posmucili, bo w całuśkim zywocie Mytnika nie uświadcył ani jednego dobrego ucynku. Oj, Pietrze, coś tak zył niedobrze, poziraj, juz biesowie dybią na twoją dusę, coby ją złapać. Az tu w sam cas przypada dziadek kulawy i pokazuje janiołom ten bochenecek chleba od Mytnika i prosił, coby nie potępiali grzysnika.

— Hej! — myśli se skąpiec — nie na wiela mi sie tu przyda ten chlebuś, dziadku, bom go dał nie z miłosierdzia, jeno ze złości rzuciłem ci go na głowę. Tymcasem janiołowie biorą chleb z ręki dziada i kładą go na swoją wagę. Ale widzą, ze maluśko wazył i grzychów przeciężyć ni mógł, obracają sie do Piotra Mytnika i padają:

— Grzysna duso, chybaj jesce raz na ten świat i dokładaj do tej wagi dobrych ucynków, bo jak nie bedzies ich spełniał, to bedzies oddany biesom na wiecne potępienie.

A jak Pieter sie obudził, przestrasył sie okrutecnie tego widzenia i pada:

— Ujźrałem wszyćkie moje grzychy na kupie, jaze strach i byłbym zgubiony, zeby nie ta cudowna jałmuzna, co ją rzuciłem dziadowi.

Od tego casu z Mytnika całkiem inksy cłek sie zrobił. Dawał ludziskom jałmuznę i miłosierny był, ze sie ludziska nadziwić ni mogli.

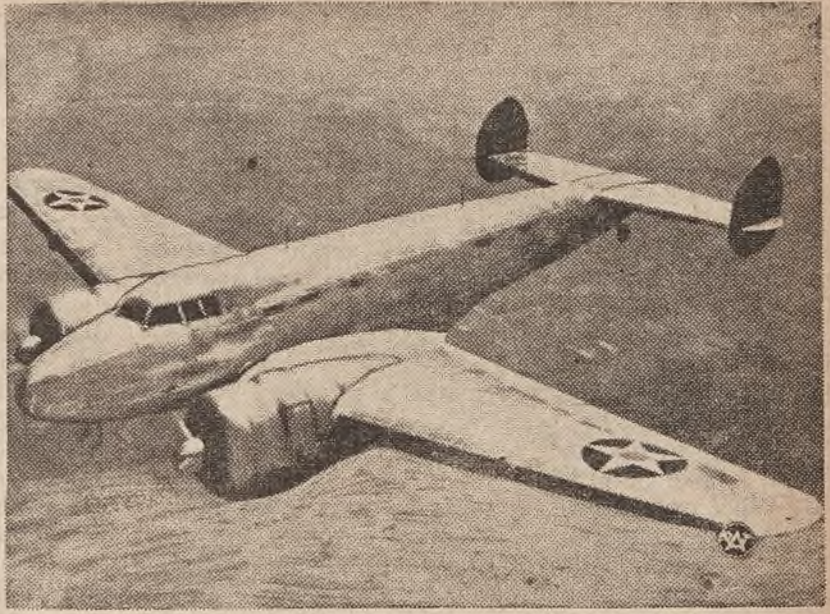
# Stratosferyczny samolot

**amerykański.**

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy amerykański samolot stratosferyczny, zbudowany przez fabryki przemysłu lotniczego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Samolot ten jest specjalnie przystosowany do wysokich lotów i może on z łatwością uzyskać wysokość 7 tysięcy 500 metrów.

Samolot taki w razie nadchodzącej burzy wzbija się w górę do tej wysokości, na której żadnych chmur już niema, a burza z piorunami i ulewnym deszczem przechodzić będzie poniżej.

Na tak znacznej wysokości 7.500 mtr jest już powietrze zimne a nawet kilku stopniowy mróz, co jednak samolotowi nie przeszkadza swobodnie bujać w powietrzu.



# Przygoda z umarłym.

(Fantazja).

Stał żołnierz na warcie, mając zlecone pilnowanie zwłok skazańca, leżącego w kostnicy cmentarnej. Żołnierz był dobrze uzbrojony od stóp do głowy; miał on karabin najeżony bagnetem, dobrze nabity i rewolwer, oraz cały zapas amunicji do tej broni. Służbę swą pełnił w zamkniętym budynku, dobrze zabezpieczonym od napaści z zewnątrz, to też był pewny siebie i miarowym krokiem przechadzał się po korytarzu, a echo jego kroków odbijało się ponuro w zakamarkach budynku.

Budynek — w którym pełnił służbę składał się z wartowni i pokoju po jednej stronie, oddzielonych wąskim, długim korytarzem od drugiej, w której mieściły się kostnica i stolarnia z materiałem na wyrób trumien, w głębi zaś stała kapliczka z przejściem na wylot, aż na cmentarz, na środku którego stał wysoki krzyż

Godziny wlokły się powoli. Przy bladym świetle lampy naftowej i blasku przedzierającego się promienia światła księżycowego przez okna kaplicy żołnierz obserwował posuwające się wolno wskazówki zegara. Nadchodziła północ. Okrągły zegar tykaniem przerywał ciszę nocną. Nareszcie zegar wybił godzinę 12 tą, a głos dzwonka zegarowego jakby płaczliwym, niesamowitym echem rozległ się w budynku i w stropach kaplicy. Chociaż żołnierz był śmiały, jednak jakoś nieswojo zrobiło mu się wśród tej niesamowitej ciszy i w dodatku w bliskiej obecności zmarłych. To też wymyślał, jakąby tu wynaleźć zabawkę dla zabicia wlokącego się wolno czasu. — Przyszło mu do głowy podanie ludowe, że gdy ktoś przez szybę okna spojrzy wewnątrz pokoju, w którym leży zmarły, to o tej godzinie zobaczy go wstającego z trumny. — Z nudów postanowił zrobić to doświadczenie.

Podszedł do okna kostnicy i spojrzał w głąb. Płonące gromnice trzaskając płonęły, napełniając drżącym światłem wnętrze kostnicy. Na katafalku leżała trumna, obok niej wieko, a w trumnie spoczywały zwłoki, których pilnował.

W tej chwili przez zwłoki przeszło jakby elektryczne drgnienie, jedno, drugie i trzecie, po czym zmarły podniósł głowę, rozplótł ręce z piersi i usiadł, a wreszcie wysunął jedną i drugą nogę z trumny na ziemię, w końcu powstał, ujął w rękę gromnicę i poszedł z nią do sąsiedniej stolarni.

Żołnierz przeszedł pod okno stolarni, zdjęty ciekawością, co to będzie dalej. — Tymczasem umrzyk wziął w rękę hebel, położył na warsztacie deski i począł składać wieko trumny.

Teraz żołnierz chciał przekonać się, jak będzie reagował umrzyk na dotknięcie go. Ujął więc w rękę obrzynek deski w kształcie sztachety i cisnął nim przez otwarte okno wprost w stojącego przy warsztacie umrzyka. Obrzynek ugodził umrzyka w bok. Żołnierz po rzucie skrył się w zacienionym zakamarku korytarza, czekając co będzie dalej. — Wnet jednak pożałował głupiego swego uczynku!

W tej chwili wypadł umrzyk ze stolarni, trzymając tą samą sztachetę w ręku, którą został ugodzony, z ócz świecących niesamowitym blaskiem ciskał złowrogie spojrzenia i zgrzytając zębami, szukał ukrytego człowieka, a spostrzegłszy go, rzucił się z całym rozmachem na niego z wzniesioną do rzutu sztachetą. Żołnierz odskoczył od muru, zastawił się bronią, gotową do strzału i krzyknął:

— Stój, bo strzelam!

Ale dla umrzyka nie istniał rozkaz, następował on coraz bardziej na żołnierza, a gdy przystąpił do tegoż na odległość długości karabinu, żołnierz pchnął w niego bagnetem, lecz bagnet ukruszył się u nasady i z brzękiem spadł na ziemię. Odbiwszy kolbą wymierzony cios, wystrzelił do umrzyka z karabinu, ale w tej chwili karabin rozpadł się na dwie części i jedna z łoskotem potoczyła się na ziemię, drugą, jako bezużyteczną, odrzucił w kąt, chwytając za rewolwer, lecz skoro tylko pociągnął za spust — ku swemu przerażeniu zobaczył, że rewolwer pękł i rozsypał się na drobne części. Teraz był bezbronny Co mu było z tej masy amunicji, którą teraz trzeba było odrzucić od siebie, aby nie ciążyła w ucieczce, w której widział teraz jedyny ratunek dla siebie.

Rzucił się do ucieczki. Wpadł na wartownię, ale tu okna były tak wysoko, że bez drabiny nie można było przez nie wyskoczyć na zewnątrz, a na szukanie i przystawianie drabiny nie było już czasu, bo umrzyk gnał za nim ze wzniesioną do rzutu sztachetą, którą chciał przygwoździć żołnierza do ziemi.

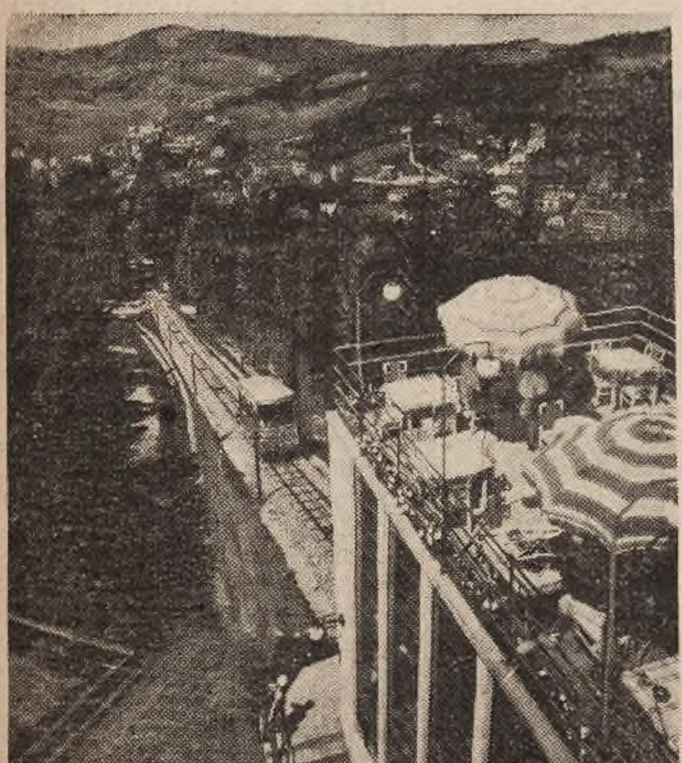
Żołnierz pędził wokoło pokoju, wypadł na korytarz, obmyślając sposoby ratunku, przebiegł kaplicę i wbiegł na cmentarz, a umrzyk tuż o kilka kroków za nim. Na środku cmentarza zauważył wysoki krzyż, postanowił się na niego wydrapać i tam przeczekać, aż pierwszy kur zapieje i umrzyk st"aci moc swoją.

Ale w tej samej chwili ze wszystkich stron cmentarza dobiegł uszu żołnierza głuchy jęk, potem tysiące takich jęków, poruszyły się mogiły i tysiace koszmarnych postaci wyciągło ręce do uciekającego. Dobiegł on jednak do krzyża i wspinał się na jego ramiona, lecz gdy sięgał ramion krzyża, oderwała się z krzyża ręka Chrystusa i z potężną mocą zepchnęła żołnierza z powrotem na ziemię, a z tysięcy grobów wydobył się głuchy, potężny głos:

— Kto spokój zmarłych narusza, biada mu, biada! Niech będzie przeklęty!

Wpół oszalały uciekł teraz żołnierz z powrotem na korytarz, nie widząc już znikąd ratunku, ani ocalenia. — Postanowił teraz przynajmniej jak najdłużej przewlec chwilę nieuchronnej swojej zguby. Wpadł na wartownię, a tam stał na środku wielki piec, koło tego pieca rozpoczęła się teraz gonitwa umrzyka za uciekającym żołnierzem. Gdy jednak żołnierza siły opuściły i dalej gonić nie mógł, stanął w kącie, rozkrzyżował ręce i spojrzał teraz odważnie śmierci w oczy.

Umrzyk jakby czekał na to, postanowił przedłużyć żołnierzowi czas śmiertelnej męki. Wpił się w niego ognistymi oczyma — wymierzył dzirytem wprost w serce żołnierza i mierzył długo, ciesząc się z śmiertelnej trwogi jego. Wreszcie wyciągnął prawicę do rzutu i już, już ostre żelazo okucia sztachety zanurzy się w ciele żołnierza — gdy wtem załopotał za ścianą kogut i zapiał donośnie. Zawył wicher przeraźliwie w korytarzu i umrzyk położył się w trumnę. I żołnierz był uratowany! *Miesiączek Wawrzyniec.*



Widok na kolejkę górską, taras i restaurację na szczycie góry Parkowej w Krynicy.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

# Promyczek słońca.

Powieść (Ciąg dalszy)

— Prawdziwe szczęście dla nas! nieprawdaż mamo?

— Szczęście!... O Matyldo!

— Cóż znowu! przecież mówi, że udaje się do swojej przyjaciółki. A przy tym my nie mamy żadnego prawa jej zatrzymywać. Zaprzestań już tych dzieciństw, mamo. Czyż nie pojmujesz, że to najlepsza szansa, jaka nam się przytrafić mogła?

— Ale ja myślałam o niej! — łkała pani Poynder.

— Byłoby daleko lepiej rzeczywiście, gdybyś pamiętała więcej o tych, którzy do ciebie należą, mamo. Taka nadzwyczajna czułostkowość dla dziewczyny, która haniebnie względem mnie postąpiła, nie okazuje bynajmniej dobrego serca.

Wiedziała iż napadając tak z góry na matkę, potrafi ją pokonać.

— Ja nie myślałam, żeby ona ci chciała szkodzić, kochanko; doprawdy, nie myślałam!...

— Nie dalej jak wczoraj jeszcze skorzystała z chwilowej sposobności, aby wywołać scenę z Jerzym. — Rzuciła list do ognia i ciągnęła dalej: — A teraz posłuchaj mnie, mamo. Ona pisze iż oddaliła się stąd z przyjazną sobie osobą...

— Do przyjaznej sobie osoby, czyż nie tak, kochanko?

— Nie, mamo; a ponieważ nie wymieniła płci tej osoby, najniezawodniej nie musiała to być kobieta.

— Ależ Matyldo, nie przypuszczasz przecie...

— Proszę, nie wzruszaj się tak zbytecznie, mamo. Gdybyś się tylko zastanowiła nieco, możebyś pomyślała trochę i o moim szczęściu.

Pani Poynder zalała się łzami. W godzinę, lub we dwie później, gdy Ludwik wszedł do stołowego pokoju na śniadanie, Matylda zawiadomiła go o ucieczce Janiny.

— Porzuciła Fernside! — zawołał, przyjmując tę wiadomość daleko poważniej, niż się tego spodziewała. — Czy zaszła jaka kłótnia? Cóżeś zrobiła, aby ją stąd wypędzić?

— Nikt jej stąd nie wypędzał. Zostawiła list do mamy, zawiadamiając w nim, iż oddaliła się z jakimś przyjacielem, z którym zamierza być bardzo szczęśliwą, a jakiego rodzaju jest ten przyjaciel, tego łatwo się domyśleć.

Popatrzył na siostrę przez chwilę, a potem wybuchnął śmiechem.

— Jakże to wy kobiety umiecie niekiedy nienawidzieć jedna drugą i jak stajecie się wówczas zaślepione na niektóre rzeczy! Posłuchaj mojej rady i nie napomykaj nawet nic podobnego Jerzemu Orme, jeżeli masz zamiar spróbować przyciągnąć go znowu do siebie — Taka niewinna mała istotka jak ona!... Najbardziej nawet zepsuty mężczyzna nie uwierzyłby temu, a Orme odgadłby od razu pobudki całej tej twojej historii. Mogę iść w zakład o co chcesz, że ona w swym liście nie napisała iż oddala się z mężczyzną Jestem pewny iż było tam tylko, że odjechała z przyjazną sobie osobą. Czyż nie tak, panno Matyldo!

— Nie mam zwyczaju zakładać się nigdy — odpowiedziała chłodno. Ale pomimo to zmieniła taktykę swoją i opowiadając „drogiej swojej miss Orme“ o ucieczce Janiny, po prostu dodała tylko, iż się to

stało ku wielkiemu ich zdumieniu i żalowi. Wszystko tu bowiem robiono tak, aby Janinie było jaknajwygodniej. Ale ostatnimi czasy biedaczka zdawała się być ciągle niespokojną, jak gdyby dręczoną srogimi wyrzutami sumienia.

Do Jerzego Orme wiadomość ta doszła za pośrednictwem ciotki i od niej też dowiedziała się Matylda, jak przez niego została przyjętą.

— Moja droga — mówiła miss Orme — gdyby w tych czasach można jeszcze wierzyć w gusła, tobym z pewnością twierdziła, że on zostaje pod wpływem jakiegoś czaru. W pierwszej chwili, po otrzymaniu tej wiadomości, zachowywał się zupełnie jak oszalały. Z gwałtownym uniesieniem chodził po pokoju i wygadywał najokropniejsze rzeczy, i mnie nawet nie oszczędzając. Potem zamknął się w bibliotece na resztę dnia, a dzisiaj raniutko zerwał się i bez śniadania wyjechał. A wyglądał bardzo cierpiący. Jestem pewną, że dostał swego ataku nerwowego; ale mnie, oprócz „do zobaczenia“ przy rozstaniu się, nie powiedział ani słowa.

— Wyjechał? – zawołała Matylda, blednąc straszliwie. — Lecz dokąd?...

— James sądzi, że do miasta, zapewne aby dopilnować interesów, które tam rozpoczął ostatnimi czasy. Doprawdy nie rozumiem, po co mu było wchodzić w jakieś interesa — przy tak olbrzymich dochodach!

Ale Matylda nie mogła temu uwierzyć, aby jakieś pieniężne sprawy powołały go teraz do miasta. Wprawdzie opowiadał jej niegdyś, że chcąc spróbować czy nie uda się mu polepszyć dobrobytu robotników, zgromadziwszy swoje kapitały, założył stowarzyszenie wzajemnej pomocy dla rzemieślników i wyrobników. Ale Matylda wiedziała też, że jakkolwiekby się to przedsięwzięcie skończyło, dobrze czy źle, uważałby to zawsze jako zdobyte dla siebie doświadczenie, a pieniądze, chociażby przepadły, jako dobrze użyte. Dręczyła ją tylko trwoga, że mógł pojechać w ślad za Janiną.

Ale wkrótce większe jeszcze spadły na Matyldę kłopoty. Matka jej zaczęła niebezpiecznie na zdrowiu zapadać. Nagłe zniknienie Janiny, które nastąpiło po długim szeregu trosk i niepokojów uprzednich, było ciosem przechodzącym siły biednej pani Poynder. — Owładło nią zwątpienie, stan ogólnego jakiegoś rozstroju nerwowego, z którego ani błagania, ani wyrzuty nie mogły jej wyprowadzić — usposobienie umysłu, z którym Matylda nie czuła się zdolną walczyć. Zdawało się iż straciła zupełnie uprzedni swój wpływ na matkę — która teraz nie dawała już tak łatwo sobą powodować.

Biedna pani Poynder przed obcymi nawet wybuchała co chwila z oskarżeniem samej siebie, bolejąc nad oddaleniem się Janiny i napomykając jednocześnie o krzywdzącym postępku jakimś.

Niepojęta zmiana zaszła w jej umyśle, do odgadnienia której później dopiero Matylda klucz odnalazła.

## ROZDZIAŁ XXIII.

### W domu rodziny Brice'ów.

Janina z kilku godzin zostawionej sobie swobody starała się jaknajwięcej skorzystać. — Wybrawszy co najpotrzebniejszą część swej garderoby i trochę szkolnych książek, które przypuszczała iż mogą się jej przydać, zapakowała to wszystko do małej walizki, będącej niegdyś własnością jej matki. Potem włożyła ciemny kapelusz i płaszczyk, a upatrzywszy stosowną chwilę, zamknęła drzwi na klucz — zbiegła cichutko bocznymi schodami, wyszła na gościniec i pogrążyła się w cieniach nocy. Szła zwolna w stronę głównej ulicy Raystonu, przyglądając się bacznie z po za swego welonu twarzom osób spotykanych. W kilka chwil natrafiła na to, czego wyglądała; chłopiec, którego używano w domu do rozmaitych zleceń, gwiżdżąc, zbliżał się ku niej. Powiedziawszy mu iż potrzebują go w Fernside i że ma zaczekać nieopodal wejścia prowadzącego do mieszkania służby, póki ona nie wróci, pobiegła znowu szybko do domu, zniosła niepostrzeżenie swój tłómoczek, kazała mu go zanieść na stację kolei żelaznej i złożyć tam na składzie, aż do zażądania. – Chłopak, biorąc ją za jednę ze sług i w zleceniu jej nie widząc nic nadzwyczajnego, nieraz już bowiem odnosił podróżne tłómoki z Fernside, zarzucił walizkę na plecy i pospiesznie zwrócił się w stronę stacji.

Następnego dnia, o wpół do piątej rano, Janina zsunęła się lekko ze schodów — otworzyła ostrożnie drzwi wchodowe, wyszła z uśpionego jeszcze domu i szybko pobiegła w stronę kolei, niosąc w ręku worek podróżny, w który zapakowała resztę potrzebnych rzeczy. Wśród tłumu nieznanych sobie ludzi, składających po większej części z dzierżawców jadących na sąsiednie targi, niepostrzeżona zbliżyła się do kasy, kupiła bilet do Londynu, a oddawszy rzeczy na wagę, wsiadła do najbliższego wagonu i wkrótce ujrzała się szybko unoszoną, w stronę przeciwną miasta Rayston.

Rzuciwszy naprzód przelotne wejrzenie na swoich towarzyszy podróży i widząc ku wielkiej swej uldze, że wszyscy byli jej nieznani, zwróciła tęskne oczy w stronę miasta, po za którym znajdowały się najbliższe jej istoty. Jakże inaczej było podczas pierwszego jej przybycia do Rayston, gdy radosna i pełna nadziei, przyglądała się z żywym zajęciem tym miejscom, które miały się stać dla niej domem! Ileż to ona nabyła tu doświadczenia, zarówno w cierpieniach, jak w radości, Te osiem miesięcy pobytu w Fernside jakże ważną w jej życiu stanowiły epokę! Czuła jednak, że gdyby nawet było w jej mocy usunąć ją ze swej pamięci, nie uczyniłaby tego nigdy. Zawierało się w niej dużo smutków, lecz ileż przy tym i szczęścia. Wszak on ją tam pokochał!

Zaglądając tak w przeszłość, powzięła uroczyste postanowienie, iż odtąd Jerzy powinien przedstawiać się jej myśli tylko jako poślubiony Matyldzie.

W szczęśliwej swej nieświadomości świata, nie obawiała się wcale jutra; z pewnego nawet rodzaju niecierpliwością wyczekiwała, aby w walce z losem sił swych spróbować. Pragnęła pracować i ani na chwilę nie przyszło jej na myśl, że w wynalezieniu owej pracy może napotkać trudności.

Przeprowadzenie planu ucieczki z Fernside przyszło jej dosyć łatwo. Na parę dni przedtem napisała do pewnej ubogiej kobiety, w której sklepiku, położonym nieopodal Ivy-Lodge, wychowanki miss Bowles kupowały niekiedy łakocie, zapytując ją, czy nie mogłaby na czas krótki odnająć jej pokoju, i otrzymała od niej zadowalającą odpowiedź. Jenina jednak nie wiedziała nic więcej o pani Brice — prócz tylko, że miała twarz poczciwą.

Zaiste, młoda ta dziewczyna stawała do walki ze światem na tyle prawie uzbrojona znajomością jego, ile jej miał słynny rycerz z Manszy.

Przybywszy do celu podróży, Janina poczuła dopiero wyraźniej swoje osamotnienie i zasunęła się głębiej w dotychczas zajmowany kącik, jak gdyby ukryć się w nim chciała; ale na przypomnienie je-

dnego z pasażerów: „jesteśmy już na miejscu, miss“ — wysiadła z wagonu i zatrzymała się na platformie, odurzona nowością swego położenia, hałasem i potrącaniem się wokoło.

Widok tłomoków innych podróżnych, szybko wynoszonych i wyrzucanych do dorożek, przypomniał jej własne rzeczy. Zbliżyła się do jednego ze służbowych z prośbą, czy nie zechciałby odszukać jej walizki.

— Niech no miss przejdzie tędy i wskaże mi ją — odpowiedział grzecznie, popatrzywszy chwilkę na jej zarumienioną twarzyczkę.

— Oto ta właśnie.

— Bardzo dobrze.

Przywołał dorożkę, troskliwie ulokował jej walizkę i wskazał woźnicy kierunek jazdy.

„Cóż to za dobry człowiek!“ — pomyślała sobie Janina; a potem, gdy kolejowy marudził długo, zaprzątnięty trudnym, jak się zdawało, zadaniem usunięcia jej sukni, aby się nie przycięła drzwiczkami, zapytała go, wyjmując portmonetkę:

— Czy mam co jeszcze zapłacić?

Za całą odpowiedź zatrzaśnięto gniewnie drzwiczki i człowiek ów odszedł — mrucząc sobie pod nosem:

— Patrzcie ją!... Spostrzegła pewnie, że jeden z dyrektorów stoi tuż obok i chciała w ten sposób złapać człowieka! — Ale poczekaj!... popamiętam ja twoją tę niewinną buzię!

Jakże jazda przez miasto wydała się Janinie długą, pomimo, że dorożkarz pozornie używał gwałtownych wysiłków dla jej przyspieszenia, trzaskał z bicza, targał lejcami itp., ale z tym wszystkim wychudzone konisko zaledwo wlokło się po bruku. Nareszcie, po upływie dość znacznego czasu, przybyli do celu.

Janina zdziwiła się niepomiernie wysokością żądanej przez dorożkarza zapłaty, równającej się kosztom całej jej podróży koleją.

— Dziesięć szylingów!... Czyście się nie pomylili przypadkiem? — pytała niepewna.

— A cóż to... czy miss myśli, że za nic narażać będę życie mojego konia? Biedna, spocona szkapa zaledwo dyszy z jej łaski i prawdopodobnie nie będzie już mogła dzisiaj odbyć drugiego kursu...

— Nie pomyślałam rzeczywiście o waszym koniu — przerwała pomieszana Janina — i nie powinniście byli krzywdzić biednego zwierzęcia dla mojej przyjemności — dodała, wyliczając mu żądaną kwotę.

— To nic: przez resztę za to dnia będę miał szczególniejsze o nim staranie — odpowiedział z powagą dorożkarz, zarzucając na plecy tłomok i niosąc go do sklepiku, z gorącym w duchu życzeniem, aby podobna gratka jaknajprędzej mu się powtórzyła.

W sklepiku, za kantorem, stała wątła, znękana kobiecina, z niemowlęciem na ręku, obsługując nielicznych, małych nabywców słodyczy — podczas gdy z półuzina innych dzieci przyglądało się z ubocza temu targowi. Za wejściem Janiny dygnęła jej nieśmiało i zawołała niewidzialnego jakiegoś Jamesa, aby przyszedł i zabrał pakunki panienki.

— Jeżeli łaska, to proszę wejść do gościnnego pokoju; za chwilę będę służyła... James!

Niezwykle przebiegłej fizjognomii chłopiec, około dwunastu lub trzynastu lat, wyszedł z tylnego pokoju i gdy posuwał się zwolna, z rękami włożonymi w kieszenie, Janina nie mogła nie zauważyć, jak oczy jego łakomie zwróciły się na jej portmonetkę.

— Proszę miss, James wskaże pani bawialnię, a ja tam przyjdę natychmiast i zaprowadzę ją do pokoju, który odnajmujemy. Daleko mu pewnie do tego, do czegoś miss przywykła, ale jest zaciszny i schludny.

Dziękując jej i starając się nie myśleć o tym, jak wszystko tu wydawało się jej smutne — biedne i ciasne, Janina, przesunąwszy się przez otwór w kantorze, poszła za chłopcem do bocznego pokoju. Człowiek o ciemnym zaroście, niezbyt przyjemnego pozoru, siedział tam przy obiedzie, bez zwierzchniego ubrania, w kamizelce tylko.

— Czego sobie miss życzysz? — zapytał z pełnymi ustami, kiwnąwszy jej lekko głową.

— To pan jesteś panem Brice? — powiedziała Janina. cofając się wstecz mimowoli.

— Tak, miss, to mój mąż — odezwała się pani Brice, wchodząca właśnie w tej chwili. — A to jest młoda panna, o której ci mówiłam Tomaszu. — I nie wiedząc co począć i co mówić dalej, dodała nieśmiało: — Prosimy siadać.

— Za siedzenie nie bierzemy osobnej zapłaty — powiedział pan Brice, z intencją przyjemnego żartu.

— Obawiam się być tu na przeszkodzie. — Czy nie mogłabym pójść do pokoju, który mam zajmować? — odparła Janina, która pomimo uprzejmości gospodyni, czuła się tu najzupełniej zbyteczną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Wojna chińsko-japońska.

Wiadomości nadeszłe z Azji donoszą o rozpoczęciu przez wojska japońskie ofenzywy celem przybliżenia końca wojny.

Genaralne natarcie na pierwszą linię obrony Hankau zostało podjęte przez wojska japońskie na terytorium trzech prowincyj: Anhuei, Kiangsi i Hupei. Oddziały japońskie w prowincji Kiangsi ruszyły do natarcia, likwidując wszelki opór przeciwnika. Japończycy posuwają się w kierunku Liuhan i znajdują się już niedaleko tego miasta.

Oddziały japońskie, działające na południowym brzegu rzeki Jangtse, po zajęciu Dzuiczang przekraczają obecnie granicę prowincji Hufei, podczas gdy inne oddziały posuwają się w kierunku południowym. Jednocześnie odbywa się natarcie wzdłuż południowego brzegu jeziora Pojang-



Piechota mongolska w marszu.

# Poradnik gospodarczy.

## Najbardziej wartościowe zboże.

Przy niskich cenach zbóż, jeszcze jedynie pszenica osiąga ceny zwykle wyższe o kilka złotych od cen innych roślin zbożowych. Pszenica bowiem należy do zbóż bardziej wartościowych i cennych. Ziarno jej jest poszukiwane na wszystkich rynkach, a jako towar stanowi przedmiot ogólno światowego handlu. Łatwość zbytu i wyższe ceny zachęcają rolników do jej uprawy. Niestety pszenica nie wszędzie się udaje, nie wszystkie gleby jej odpowiadają. Należy ona do roślin stawiających duże wymagania co do jakości gleby, jej kultury i siły nawozowej.

Gleby gliniaste uważane są jako typowe pszenne ziemie. Nie znosi ona ani ziem podmokłych, ani ziem suchych. Najlepiej udaje się pszenica na glebach zwięźlejszych, drenowanych.

Co do stanowiska w płodozmianie, to najlepszymi przedplonami dla pszenicy są: rzepak, bobik, koniczyna, wczesne grochy, wyka, mak. Zboża są złymi przedplonami.

Rola pod zasiew powinna być dobrze spulchniona, wolna od chwastów. Zasadniczo stosuje się dużo orki, mianowicie podorywkę i orkę siewną. Orkę siewną należy wykonać dokładnie i w wąskie skiby. Po orce siewnej trzeba glebę w jaknajkrótszym czasie doprawić broną. Bronując orkę siewną zwracać uwagę, by ziemi nie rozpylić, nie sproszkować, ponieważ wtedy po deszczu szybko się gleba zaskorupia, a młode roślinki pozbawione grudek ziemi nie znajdują ochrony przed zimnymi, mroźnymi wiatrami.

Co do nawożenia roli, to pszenica ma duże wymagania. Potrzebuje dużo składników pokarmowych, szczególnie fosforu i azotu. — Siew pszenicy w polu świeżo wynawożonym obornikiem ma ujemne strony. Lubi wtedy pszenica wylegać a rola się łatwo zachwaszcza. Chcąc tego uniknąć, a jednak dostarczyć potrzebnych pszenicy pokarmów, należy glebę zasilić nawozami pomocniczymi; przy czym nawożenie fosforowe należy dać w całości w jesieni, nawożenie zaś azotowe trzeba dać w jesieni przynajmniej w takiej ilości, żeby wystarczyło na pierwsze potrzeby rośliny. Stosując pod pszenicę supertomasynę azotniakowaną w ilości 200—250 kg na hektar, zaspakajamy jej wymagania pod względem fosforu, a jednocześnie dajemy tyle azotu, że wystarczy go na potrzeby rośliny przed zimą. Na wiosnę dodamy saletry.

Sieje się pszenicę w drugiej połowie, do końca września. Lepszy jest siew rzędowy siewnikiem, niż rzutowy, ręczny. Po siewniku należy zasiew zabronować na ukos do kierunku siewu, a następnie pole wybruździć i przekopać przegony.

*Instr. roln. A. Mayer.*

## Przydomnienia na wrzesień.

### W polu.

Na początku miesiąca orki siewne powinny być ukończone, by rola miała czas się odleżeć. — Ziarno siewne odkazić zaprawami. Żyta siać na orce odleżałej — jeśli zaś nie ma czasu na odleżenie, to skiby przygnieść wałem pierścieniowym, a jeszcze lepiej ugniataczem Campbella. Najpierw siać żyta, później pszenice. Na polach obsianych porobić przegony. — Zbierać proso, tatarkę, len, konopie, zacząć kopanie ziemniaków. Rozpocząć orki zimowe, równocześnie wapnując w razie potrzeby. Podczas orek drób wypędzać, lub nawet wywozić w pole, by tępił robactwo.

### Przy inwentarzu.

Zadając większe ilości liści krowom, należy pamiętać o kredzie szlamowanej lub fosforanie wapna. Przy tego rodzaju żywieniu konieczny jest też dodatek pasz treściwych.

### W sadzie i ogrodzie.

Zbierać owoce w dni suche, pogodne, rękami lub specjalnym przyrządem, a nigdy nie trząść, bo takie psują się szybko. Od razu sortować, gdyż tylko sortowane owoce są dobrym towarem sprzedażnym. Po wypoceniu najlepsze układać na półkach w piwnicach, poprzednio starannie oczyszczonych i zdezynfekowanych. Gorsze owoce szybko sprzedać lub przerabiać na wino. Zbierać nasiona warzyw i kwiatów.

## Wściekły pies dopiero przed śmiercią staje się niebezpieczny.

Jakkolwiek zarazek wścieklizny jest jeszcze do dnia dzisiejszego nieznany — to znamy jednak jego zwyczaje i wiemy o tym, że atakuje on wyłącznie system nerwowy.

Dotarłszy do rdzenia pacierzowego, atakuje tutaj ośrodki nerwowe, wywołując porażenie kończyn. Chory pies powłóczy tylnymi kończynami (nie gryzie jednak) i w ciągu kilku dni ginie. — Jeżeli zarazek zaatakuje ośrodki nerwowe w mózgu, wówczas pies „wścieka się“, wyje, kąsa i zaraża wszystkich dookoła.

Nie należy sobie jednak wyobrażać, że każdy człowiek pokąsany przez wściekłego psa dostaje w następstwie ataku śmiertelnej choroby. Nieznaczny tylko odsetek pokąsanych ulega zakażeniu. Najgroźniejsze są rany na twarzy, ze względu na bliskość centralnego układu nerwowego. Ukąszenia bez skaleczenia do krwi nie są niebezpieczne. Groźne natomiast może być polizanie w oczy lub w usta.

Jeżeli pies ugryzie przez ubranie, to przeważnie zarazek zatrzymuje się na nim ze śliną i ukąszenie może być niegroźne.

Zarazek wścieklizny jest poza organizmem chorego zwierzęcia lub człowieka bardzo wrażliwy na brak wilgoci i ginie w suchym powietrzu bardzo szybko. — Dlatego też ani bielizny, ani ubrania, ani w ogóle żadnych przedmiotów, pochodzących od osoby chorej na wściekliznę, nie trzeba dezynfekować — wystarczy je wywietrzyć i wysuszyć.

Z chwilą pojawienia się wyraźnych objawów chorobowych nie ma już żadnego ratunku. Medycyna jest wówczas bezradna wobec zbliżającej się śmierci i żadna szczepionka wtedy nie pomoże.

Można natomiast opanować chorobę przed jej właściwym wybuchem.

Pies, chory na wściekliznę, staje się groźny dla otoczenia dopiero na tydzień przed swą śmiercią — (wtedy bowiem przedostają się dopiero zarazki wścieklizny do śliny psa).

Jeśli więc pies, który ukąsił, nie zginie w ciągu następnego tygodnia, lecz żyje, wówczas ukąszenie jego nie było groźnym i szczepienie jest niepotrzebne. Jeżeli zaś pies zginie, wówczas należy ukąszonego człowieka natychmiast poddać leczeniu, które przeprowadzić może każdy lekarz, odpowiednią szczepionką. — Najlepszym sposobem zapobiegania wściekliźnie jest ochronne szczepienie zdrowych psów.

# Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 27 sierpnia b. r. Komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco donosi o poważnych stratach wojsk czerwonych na odcinku Ebro. — Wojska gen. Franco zajęły szereg ważnych stanowisk. Ilość jeńców wziętych do niewoli od początku bitwy przekroczyła dziś 14 tysięcy.

Na odcinku Castellon wojska rządowe po dłuższym przygotowaniu artyleryjskim i przy poparciu czołgów ruszyły do przeciw uderzenia, lecz zostały odparte z ciężkimi stratami. Na froncie Estramadura gwałtowne uderzenia wojsk rządowych na wysunięte oddziały gen. Franco załamały się. Na odcinku Caserones oddziały kawalerii gen. Franco musiały cofnąć się pod szczególnie gwałtownym uderzeniem przeciwnika. Na odcinku Monterrubio uderzenia wojsk czerwonych nie osiągnęły celu. W obszarze Puente del Arzobispo wojska gen. Franco kontynuują natarcie i zajęły miejscowości Belvis de Jara, Las Tomas del Terron, oraz szereg ważnych stanowisk. Lotnictwo gen. Franco w walce powietrznej strąciło 8 samolotów czerwonych.

Donoszą z Gibraltaru, że do tamtejszego portu zawinął hiszpański kontrtorpedowiec czerwony „Jose Luiz Diez". Kontrtorpedowiec odpłynął kilka dni temu z Hawru po remoncie w tamtejszych stoczniach i drodze powrotnej na wody hiszpańskie stoczył w bardzo ciężkich warunkach dwu i półgodzinną bitwę morską z okrętami gen. Franca. Okręt jest poważnie uszkodzony. Na pokładzie kontrtorpedowca 20 marynarzy zostało zabitych, zaś 14 rannych umieszczono w szpitalu w Gibraltarze.

# KRONIKA.

**Gospodarcze kształtowanie cen od 5 września b. r.** Ogłoszono rozporządzenie wykonawcze do ustawy „o środkach finansowych na popieranie gospodarczo uzasadnionego kształtowania się cen artykułów rolnych". Wejdzie ono w życie wraz z ustawą 5 września b. r. Te środki finansowe powstaną ze specjalnych opłat od mąki i kasz. Opłatom podlegać będą wszystkie gatunki mąki żytniej, pszennej i jęczmiennej, kasze pszenne i jęczmienne, wyprodukowane w kraju i sprowadzone z zagranicy, z wyjątkiem przeznaczonych do spożycia we własnym majątku producenta lub pracownika rolnego, oraz przeznaczonych na eksport. Wysokość opłat ustalona będzie w najbliższych dniach. O ile ceny żyta utrzymywałyby się nadal na obecnym poziomie, opłaty wyniosłyby 3 zł. od 100 kilogramów mąki i kaszy. Obowiązek opłaty powstaje w chwili wypuszczenia mąki i kaszy z młyna na rynek. Opłaty liczone będą od wagi brutto, pobierane zaś przez przyczepianie na workach odpowiednich etykiet na sznurku, plombowanym w ten sposób, że worka nie można otworzyć bez zerwania plomby i etykiety. Etykiet tych będzie kilka rodzajów i gatunków, uzależnionych od wagi worka lub opakowania. Od 5 września mąki i kasze podlegające opłatom będą mogły być sprzedawane wyłącznie w workach 100, 80, 50, 10 i 5 kilogramowych. W sklepach detalicznych i piekarniach etykiety po zerwaniu będą musiały być przechowywane przez 2 lata. Kontrola nad przestrzeganiem przepisów ustawy i rozporządzenia będzie bardzo szczegółowa, o każdej porze dnia i nocy, we wszystkich fazach obrotu. Przeprowadzać ją będą władze policyjne i skarbowe. W razie stwierdzenia jakichkolwiek niedokładności lub nadużyć grozi nie tylko areszt i grzywna, ale może być przydzielony stały kontroler, który nie ruszy się z młyna, pilnując przemiału i obrotu. Po 5 września wszystkie zapasy mąki i kasz w młynach muszą posiadać etykiety. — Zapasy znajdujące się w hurtowniach i sklepach detalicznych (w tych ostatnich o ile przewyższają 500 kilogramów) muszą być natychmiast zgłoszone do starostwa, które wydaje zaświadczenie o zgłoszeniu zapasów. W obrocie gospodarczym, na własny użytek producentów rolnych lub pracowników wydawane będą imienne karty kontrolne ważne do 31 lipca 1939 r. Na tych kartach odnotowane będą ilości przemielonego zboża, których nie będzie wolno sprzedawać. Jak widać, kontrola będzie niezmiernie ostra i dokładna. Wszelkie nadużycia tępione będą radykalnie. A nie wolno zapominać, że — aby ustawa przyniosła należyte wyniki — musi być bez żadnych odchyleń wykonywana.

**Ścisłe kontrole młynów.** Ministerstwo Skarbu rozesłało okólnik do wszystkich brygad kontroli skarbowej w sprawie wykonywania ustawy o środkach finansowych na popieranie wytwórczości rolnej. Organom kontroli skarbowej powierzono czuwanie nad ściąganiem opłat od mąki i kaszy. Nadzorowi podlegać będą wszystkie zakłady przemiału zboża, oraz zakłady sprzedaży mąki i kaszy — które wykupują świadectwa przemysłowe od I do V kategorii. Kontrola może się odbywać zarówno w dzień, jak i w nocy. Ma się jej dokonywać w sposób nieuciążliwy dla kontrolowanych i nie przeszkadzający normalnemu biegowi pracy. W szczególności zwrócona będzie uwaga na przewóz mąki i na kolejach i drogach kołowych, by nie dopuścić do przedostania się do sprzedaży mąki i kaszy przeznaczonej dla własnych potrzeb gospodarstw rolnych. Na terenie całego kraju sporządzone będą dokładne wykazy zakładów przetwórczych zboża i mąki, oraz miejsc sprzedaży mąki i kaszy. Urzędnicy kontroli skarbowej zapoznają się z techniką przemiału zboża. Wobec wprowadzenia od 5 września opłat od mąki, cechy piekarskie wystosowały do władz administracyjnych petycje o ustalenie nowej kalkulacji cen pieczywa.

**Nieprawne pobieranie zasiłków.** Wobec stale notowanych wypadków nieprawnego pobierania zasiłków ustawowych, spowodowanych zatajeniem faktu rozpoczęcia pracy zarobkowej przez bezrobotnych pracowników fizycznych, Wojewódzkie Biuro wyjaśnia, że w myśl postanowień paragrafu 17 Rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 2 lipca 1932 r. (Dz. U R. P. Nr. 58, poz. 556) obowiązek zawiadomienia o przystąpieniu do pracy zarobkowej stałej czy dorywczej spoczywa na angażowanym do pracy robotniku. Niezależnie więc od tego, czy bezrobotny otrzymał pracę za pośrednictwem Biura, czy też z pominięciem tej drogi, należy we własnym dobrze zrozumiałym interesie osobiście powiadomić o tym punkt kontrolno płatniczy. Zawiadomienie, o którym mowa, winno być dokonane przy najbliższej od daty rozpoczęcia pracy kontroli stałej (tygodniowej), a najpóźniej przed podjęciem zasiłku. Zatajenie faktu rozpoczęcia pracy zarobkowej względnie podanie daty późniejszej, w skutkach swych powoduje zastosowanie rygorów przewidzianych w punkcie b) art. 16 ustawy o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, tj. utratę prawa do dalszych niewyczerpanych zasiłków ustawowych do końca okresu rocznego trwania uprawnień, a niezależnie od tego dochodzenie strat poniesionych przez Wojewódzkie Biuro sądownie.

**Nowy rok szkolny 5 września.** Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zarządził, aby rok szkolny 1938/39 rozpoczęto dnia 5-go września 1938 r. w poniedziałek nabożeństwem szkolnym. Normalne zajęcia szkolne dnia 6 września b. r. o godzinie 8 rano.

---

**Gromadzenie dokumentów w sprawie beatyfikacji królowej Jadwigi.** Komitet Kobiet Wielkopolskich przystąpi w najbliższym czasie do pracy nad zbieraniem dokumentów dotyczących królowej Jadwigi w związku ze staraniami o jej beatyfikację. Do Poznania wyjeżdża dr Maciejewska z Warszawy, która łącznie z prof. Haleckim zebrała różne dokumenty w sprawie beatyfikacji świątobliwej królowej.

**Skazanie zabójcy.** — Przed Sądem Okręgowym w Krakowie odbyła się w ubiegłą środę rozprawa przeciwko Mieczysławowi Pabianowi, który we wsi Wrząsowicach pod Krakowem pobił kamieniem w głowę swoją krewną Józefę Pabianową, powodując jej śmierć. Sąd skazał Pabiana na 5 lat więzienia.

**Emerytowany sekretarz sądu na ławie oskarżonych za kłusownictwo.** Emerytowany sekretarz sądu w Krakowie, Jan Szulc, gdy w latach 1936 i 37 pełnił obowiązki taksatora u komornika Jana Pałasza, w Krakowie, jeżdżąc z komornikiem na licytacje do okolicznych wsi, woził ze sobą strzelbę i w drodze polował na zające. Właściciele polowań w Kantorowicach, Kościelnikach, Ruszczy i innych wsiach urządzili zasadzkę na tajemniczego kłusownika, ktorego wreszcie przyłapał właściciel Grębałowa pod Kocmyrzowem p Cieślewicz. Sąd Grodzki skazał Szulca na 100 zł. grzywny lub 20 dni aresztu. Szulc wniósł odwołanie, twierdząc, że jedynie „przez pomyłkę“ polował w Grębałowie.

**Zabójstwo w czasie wesela.** W ubiegłą środę podczas zabawy weselnej w Modlnicy powiatu krakowskiego, wynikła bójka, w czasie której Władysław Bombka z Modlnicy ugodził nożem w lewą skroń Józefa Janika, który poniósł śmierć na miejscu. — Bombkę zatrzymano do dyspozycji władz sądowych.

**Uczczenie pamięci chłopów poległych w walce ze Szwedami.** Dnia 4 września b. r. górale żywieccy urządzają w Milówce, w powiecie żywieckim, wielkie uroczystości dla uczczenia chłopów poległych w walce z najazdem szwedzkim w latach 1655—1658. Na uroczystościach, które zapowiadają się wspaniale, przemawiać będą: gen. Haller, wiceprzewodniczący Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego St. Mikołajczyk i prezes Rady Naczelnej Stron. Ludowego Bruno Gruszka.

**Stan budowy zapory wodnej w Rożnowie.** — Ostatnio obchodzono na budowie zapory w Rożnowie położenie 200-tysięcznego metra sześciennego betonu. Jest to połowa ilości betonu, który będzie zużyty przy budowie — cała bowiam ilość betonu wyniesie blisko 400 tysięcy metrów sześciennych. — W ciągu trzech ubiegłych lat przepracowano na budowie blisko 900 tysięcy dniówek roboczych, zużyto 60 tysięcy ton cementu, 1.250 ton żelaza, pobrano w elektrowni w Mościcach 3 miliony kilowato godzin prądu. Temdo robót osiągnęło w sierpniu b. r. największe nasilenie, przeciętnie 1 tysiąc metrów sześciennych, a rekord wyniósł 1.360 metrów sześciennych w ciągu doby. Obecnie wykańczane są fundamenty na lewym brzegu rzeki. Budynek zakładu będzie gotów na jesieni i w tym czasie zacznie się montaż turbin.

**Antena radiowa przyczyną śmierci 3 osób.** W Bóbrce, województwa lwowskiego, syn blacharza Schmiera wyszedł na dach, by zdjąć antenę radiową. Zerwana antena spadła na przewody elektryczne i chłopiec, rażony prądem poniósł śmierć na miejscu. Ojciec wyszedł na dach domu i dotknąwszy zwłok syna również padł trupem. Ten sam los spotkał jego żonę, która również pospieszyła na ratunek.

**Morderca Kuk został stracony.** — W ubiegły czwartek o godzinie 4 nad ranem na dziedzińcu więzienia przy ul. Kazimierzowskiej (Brygidki) we Lwowie został stracony Hilary Kuk, jeden ze sprawców zabójstwa ś. p. Jasińskich.

**Dwie śmiertelne ofiary zderzenia furmanki z samochodem.** Samochód ciężarowy z Drohobycza, zdążający do Krasnegostawu, w kolonii Ignasin najechał na furmankę, którą rozbił doszczętnie. Jadący furmanką Ignacy Lipiński i Sachar Rozenzweig ponieśli śmierć na miejscu. Dwaj inni pasażerowie zostali ranni. Wskutek zderzenia samochód przewrócił się. Szofer, który wyszedł z wypadku bez szwanku, został aresztowany.

**Tragiczny finał ucieczki bandytów.** Dwaj bandyci, Fr. Kudla i W. Zimny, odsiadujący wieloletnie więzienie, w więzieniu w Rybniku, powziąwszy myśl ucieczki, napadli na strażnika więziennego, usiłując go rozbroić i odebrać klucze. Na ratunek napadniętemu pospieszył drugi strażnik, który przeszkodził bandytom w ucieczce. Obaj strażnicy odnieśli ciężkie rany. — Bandyci odpowiadali w ubiegły czwartek przed Sądem Okręgowym w Rybniku, oskarżeni o napad i próbę ucieczki. Sąd skazał obu więźniów na 10 lat dodatkowego więzienia. Z sali sądowej bandyci mieli być przetransportowani do więzienia dla niepoprawnych. — W drodze do Katowic, Kudla silnym kopnięciem otworzył drzwi wagonu i pociągając skutego ze sobą kajdanami Zimnego, wyskoczył w biegu na tor. Skutki tego skoku okazały się tragiczne. Kudla zabił się na miejscu — a Zimny odniósł szereg ciężkich ran.

**Jak p. Katz przewoził krowy.** P. Katz chcąc zmniejszyć koszta transportu bydła „zapakował“ 27 sztuk bydła do jednego wagonu. Wydaje się to niemożliwe, a jednak udało się. Krowy zostały ustawione rzędem, a pod nie wtłoczono cielęta. Wskutek ciasnoty nieszczęśliwe zwierzęta tratowały się. — Jedno z cieląt przybyło na miejsce z wyprutymi wnętrznościami. Katz ukarany został grzywną w wysokości 150 złotych z zamianą na 30 dni aresztu, oraz ponoszenie kosztów sądowych.

**Spłonęła fabryka w Łodzi.** W Łodzi wybuchł w ubiegły czwartek wieczorem pożar w fabryce K. Walczaka. Ogień wybuchł w czasie, gdy fabryka znajdowała się w ruchu, robotnicy więc w popłochu opuszczali budynek. Ponieważ w tym dniu odbywała się wypłata — robotnicy pozostawili w płonącej fabryce „cywilne“ ubrania wraz ze znajdującymi się w nich pieniędzmi. Około godziny 22 runęło trzecie, a po kilkunastu minutach i drugie piętro budynku fabrycznego. Kilku strażaków w czasie akcji ratowniczej odniosło poparzenia. Ogień po kilku godzinach zlokalizowano. Pastwą jego padła jednak cała fabryka wraz z dużą ilością gotowego towaru, maszynami itp. Straty są bardzo znaczne. Wskutek pożaru około 200 robotników straciło pracę. Ogień powstał na oddziale suszarni wskutek samozapalenia się od nadmiernego gorąca.

**Skutki pijaństwa motocyklistów.** Tragicznie zakończyła się wycieczka motocyklowa po pijanemu St. Siedlarka i K. Krasnowskiego. Motocykliści po sutej libacji, skrapianej alkoholem — wracali do War-

szawy. Motocykl prowadził Siedlarek, a Krasnowski siedział z tyłu. Krasnowski, pijany, nie mógł utrzymać się na siodełku przy znacznej szybkości i w drodze zleciał. Siedlarek dopiero po jakimś czasie zwrócił uwagę, że zniknął mu towarzysz. Okazało się, że Krasnowski leżał nieprzytomny z zakrwawioną głową. Siedlarek, nie mogąc się docucić Krasnowskiego — wsiadł na motocykl aby wezwać lekarza. Będąc jednak pijany, nie panował nad maszyną, spadł i odniósł także ciężkie obrażenia. — Przejeżdżający motocykliści pospieszyli z pomocą ofiarom nadużycia alkoholu i obu w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

**Makabryczne odkrycie.** Na szosie w pobliżu Sochaczewa znaleziono szarą czapkę. cyklistówkę. — Czapka była poplamiona krwią. Wewnątrz znajdowały się odłamki kości pozlepiane krwią włosy i kawałki mózgu. Zachodzi przypuszczenie, że dokonano tu zbrodni przy czym zabójcy przewożąc lub przenosząc zwłoki zamordowanego zgubili jego czapkę.

**Śmierć chorych na padaczkę w bagnie.** We wsi Dubeczno, gmina Krymno, koło Kowla, 30 letni M. Gawryluk, chory na padaczkę, wpadł do rowu i zakończył życie. Sądowo lekarskie oględziny zwłok wykazały, że śmierć nastąpiła wskutek ataku tej choroby. — Drugi śmiertelny wypadek wydarzył się pod wsią Kukły, gmina Maniewicze, gdzie chory na padaczkę 7-letni Semeniuk Tereszko wpadł do bagna i utopił się w nim.

**Dwadzieścia sześć gospodarstw pastwą rozszalałego żywiołu.** We wsi Hrycewicze, powiatu wołkowyskiego, wybuchł pożar. Przyczyną pożaru było niedbalstwo jednego z gospodarzy wsi Hrycewicz, a mianowicie Leszeniuka Aleksego, który nie czyszcząc przez długi czas kominu doprowadził do zapalenia się sadzy. Przy silnym wietrze spłonęło: 26 gospodarstw, z tego 5 chałup i 4 stodoły ocalało. Doszczętnie spłonęło 17 gospodarstw, straty obliczone są ponad 130 tysięcy zł. Miejscowej Straży Pożarnej w Klepaczach, pracującej z wielką ofiarnością, udało się pomimo trudności gaszenia zlokalizować pożar i zabezpieczyć jako tako inne domostwa. Po zlokalizowaniu pożaru przybyły Straże Pożarne wpierw ze Świskoczy, odległej o 9 km., potem z Wołkowyska, odległego o 33 km. które mimo umiejscowienia pożaru przyczyniły się jeszcze dużo przy gaszeniu i niedopuszczaniu ognia do innych gospodarstw.

**Troje dzieci spaliło się żywcem.** We wsi Siedliszcze koło Włodawy w baraku znajdującym się w sadzie dzierżawionym przez Jankla Rajsa wybuchł pożar, przy czym spaliło się żywcem troje dzieci Rajsa w wieku od 8 do 14 lat. W czasie akcji ratunkowej Rajs i jego żona odnieśli ciężkie poparzenia.

**Śmiertelne poparzenie.** Umysłowo chora Wiktoria Kazimierczakówna, służąca u kierownika szkoły w miejscowości Barwie, powiatu wrzesińskiego, wywróciła naczynie z płonącym spirytusem nad którym opalała kaczkę. Od płonącego spirytusu zapaliła się suknia Kazimierczakówny Odniosła ona tak poważne oparzenia, że po przewiezieniu do szpitala zmarła.

**Pogryziony w walce z wilkiem.** Na podwórze T. Kiryczuka, mieszkańca wsi Rogożno, powiatu brzeskiego, przybiegł wilk, który zaczął gonić kury. Wieśniak widząc wilka, chwycił za stojące widły i rzucił się na niego. Wskutek jednak własnej nieostrożności przewrócił się na ziemię, a wówczas wilk pogryzł go dotkliwie w szyję i twarz. W stanie bardzo groźnym przewieziono pogryzionego wieśniaka do szpitala miejskiego w Brześciu n. Bugiem gdzie walczy ze śmiercią.

**Bestialstwo gdańskiego kolejarza.** — Na torze kolejowym w pobliżu Orłowa znaleziono kolejarza Winnickiego z odciętymi nogami i lewą ręką. Pierwsze poszlaki skierowały śledztwo przeciwko obsłudze pociągu towarowego, którym Winnicki jechał do Sopotu, składającej się z kolejarzy hitlerowców, pracujących na P. K. P. Na nich bowiem jako sprawców wyrzucenia z pociągu wskazał Winnicki, odzyskawszy na moment przytomność. Przytrzymani kolejarze wypierali się winy. W ub. sobotę w godzinach popołudniowych Winnicki odzyskał przytomność. Ponieważ lekarze uznali za możliwe przesłuchać Winnickiego, wezwano władze śledcze. Winnicki pod przysięgą zeznał, że krytycznego wieczora, chcąc udać się do swego wuja, mieszkającego w Sopocie, wsiadł do pociągu towarowego, którego obsługę stanowili kolejarze hitlerowcy z Gdańska. Wszedłszy do wagonu, pozdrowił kolejarzy powiedzeniem „Dobry wieczór", na co ci odpowiedzieli: „Heil Hitler". Oburzony do głębi Winnicki zwrócił kolejarzom uwagę na ich nietakt, zaznaczając, że jako urzędnikom polskim nie wolno im takiego pozdrowienia używać. Z powodu tej uwagi hitlerowcy wszczęli z Winnickim awanturę i wreszcie wyrzucili go z wagonu na tor. Po zeznaniu wprowadzono do pokoju szpitalnego pięciu przytrzymanych kolejarzy, wśród których Winnicki poznał Hassego, jako sprawcę wypchnięcia z wagonu. Wobec takiego stanu rzeczy Hassego osadzono w więzieniu, a resztę wypuszczono na wolność.

**Najstarsi ludzie na Wileńszczyźnie.** Na terenie województwa wileńskiego żyje obecnie i cieszy się dobrym zdrowiem 13 obywateli liczących ponad 100 lat. Posiadają oni rodziny, liczące wraz z wnukami i prawnukami ponad 250 osób. Najstarszy jest Fr. Zaremba, liczący 118 lat.

**Katastrofalny wybuch fabryki.** W Morawskiej Ostrawie nastąpił katastrofalny wybuch w destylarni benzolu w zakładach Ruetgersa w Witkowicach. — Szkody obliczane są na 15 milionów koron czeskich. Spłonęło 200 tysięcy litrów benzolu i 60 wagonów naftaliny, przy czym tylko słabemu wiatrowi, wiejącemu w kierunku południowym. zawdzięczać należy, że uratowano znajdujące się w obrębie zakładów, olbrzymie składy materiałów łatwopalnych i wybuchowych, co mogłoby pociągnąć za sobą nieobliczalne szkody. W czasie akcji ratunkowej zostało poparzonych 90 strażaków.

**Niezwykłe harce pioruna.** — W miejscowości Ebreichsdorf pod Wiedniem miał miejsce niezwykły wypadek. Podczas szalejącej burzy uderzył piorun w świerk, stojący obok domu. Przebiegłszy świerk, piorun dostał się przez uziemione anteny do deski przy ramie okiennej, gdzie była umieszczona linka uziemiająca aparat radiowy. Przy oknie stała właścicielka mieszkania, czytając gazetę. Piorun przewędrował z ramy okiennej pod gazetę i zniknął, nie wyrządzając żadnej szkody. W chwili przebiegania przez ramę okienną, oświecił cały pokój. Gazety nie spalił, natomiast pozostawił wyraźne ślady swojej drogi po gazecie.

**Najstarsza kobieta w Niemczech liczy 107 lat.** Przed kilku dniami w miejscowości Sonnenborn obchodziła niejaka Wilhelmina Olschewska swe 107 urodziny. Olschewska, która jest najstarszą kobietą żyjącą w Niemczech, cieszy się jeszcze dobrym zdrowiem i rześkością umysłu. Mieszka ona u swej 80-letniej córki.

**Najbogatsza w potomstwo gmina Francji.** Sensacją dnia we Francji stała się wiadomość, że na

ogólną ilość ostatnio przydzielonych medali, wynoszącą 44 dla rodzin posiadających — gmina Musilac otrzymała — 32. Odznaczone matki, których liczba wynosi 32, posiadają łącznie 207 pociech. Z tego wynika, że przeciętnie wypada na jedną rodzinę po 6 dzieci.

**Dwóch polskich harcerzy utonęło we Francji.** W czasie kąpieli na plaży w Cayeux sur Mer we Francji, kilku harcerzy polskich należących do miejscowego obozu Z. H. P. północnej Francji, porwanych zostało przez nagłą i silną falę i zaczęło tonąć. Dzięki akcji ratowniczej wszczętej przez instruktorów udało się ocalić kilku chłopców, lecz dwóch z nich — Jan Andrys, lat 16, z Avion i Edmund Taczkowski, lat 14, z Crespin, utonęło.

**Nowa seria wyroków śmierci.** Z Rygi donoszą o nowej serii wyroków śmierci w Sowietach. W Stalinobadzie (Azja środkowa) skazano na śmierć 13 ludzi oskarżonych o sabotaż na plantacjach bawełny. W mieście Troick na Syberii skazano na śmierć dwie nauczycielki oskarżone o przyczynianie się do śmierci 15 dzieci powierzonych ich opiece w obozie wakacyjnym. Nauczycielki te nie powiadomiły rzekomo w porę odnośnych władz o wybuchu epidemii cholery w obozie.

**Straszna katastrofa samolotowa w Szwajcarii.** W ubiegłą sobotę po południu eskadra samolotów w składzie 5-ciu aparatów wystartowała z lotniska Dubendorf na święto lotnicze od Lugano. Nad kantonem Schwyz samoloty trafiły na gęstą mgłę. 4 samoloty rozbiły się o skały. Załoga 3 samolotów w składzie 6 ludzi poniosła śmierć. Dwóch lotników z 4 go samolotu odniosło ciężkie rany. Piąty samolot ocalał, lądując pomyślnie w miejscowości Bellinzona. Na miejsca katastrof wysłano ekspedycje ratunkowe.

**Pieszo dookoła świata w ciągu 8-miu lat.** — Dr Karol Nordfort, lekarz duński, założył się o dwa tysiące funtów, że w ciągu ośmiu lat odbędzie podróż dookoła świata pieszo. Tymi dniami zawitał do Londynu, po przejściu ¼ globu ziemskiego. Dr Nordfort pozostaje już dwa lata w marszu, który odbywa samowystarczalnie.

**Męczeństwo kapłana hiszpańskiego.** Włoskie gazety otrzymują z Salamanki wiadomość o męczeńskiej śmierci młodego kapłana Atanasie Rodriguez, którą ten bohaterski sługa Chrystusowy poniósł z rąk czerwonych milicjantów w Castuera — w prowincji Estramadury. — Kapłan ten przybył do miejscowego więzienia w celu udzielenia pociechy religijnej grupie osób skazanych na śmierć. Tu zosiał przez czerwonych milicjantów uwięziony i poddany okrutnym męczarniom. Nieszczęsnego kapłana milicjanci wśród ohydnych bluźnierstw przytwierdzili do krzyża i obrali na cel swych ćwiczeń w strzelaniu. Bohaterski kapłan zmarł w wielkich męczarniach, a ostatnie jego słowa wykrzyknięte były! „Niech żyje Jezus! Niech żyje Hiszpania!"

**Kłopot policji portugalskiej z fałszerzem banknotów.** — Policja miejscowa aresztowała niejakiego Guilhermo dos Santos za puszczanie w obieg i fałszowanie banknotów 1000 eskudowych banku portugalskiego. Fakt sam jest banalny. W danym wypadku jest o tyle ciekawy, że Guilhermo dos Santos posiada niezwykły talent malarsko-grawerski i rysowniczy. Dos Santos fałszuje banknoty ręcznie piórkiem i pędzelkiem tak dokładnie, że trudno je odróżnić od prawdziwych. Kilkakrotnie już był on karany za fałszerstwo banknotów, jednakże nie bacząc na swe wyjątkowe uzdolnienie, które zapewniłoby mu doskonałe zarobki, odmawia przyjęcia jakiejkolwiek pracy i po odcierpieniu kary powraca do przerwanej przymusowo pracy kopiowania artystycznego banknotów. Ostatnio zdołał wykonać zaledwie 6 kopii. Artysta ten posiada jedynie wykształcenie początkowe.

**Krwawe wrzenie w Palestynie.** W Jerozolimie ogłoszony został oficjalny komunikat, z którego wynika, iż szereg domów w mieście Dżenin ma ulec zniszczeniu. Saperzy przystąpili do niszczenia domów w ub. czwartek (to znaczy 25 b. m.). Komunikat wyjaśnia, iż zarządzenie to zostało wydane dla ukarania ludności miasta, która udzielała pomocy terrorystom arabskim. W Akko sąd wojskowy skazał wczoraj na karę śmierci jednego Araba. — W ubiegły czwartek rano dokonano zamachu bombowego w Jaffie. — Na targu arabskim w tłum rzucono bombę o wielkiej sile wybuchowej. Według ostatnich wiadomości, skutkiem wybuchu bomby na tutejszym rynku zabite zostały 23 osoby, a 40 odniosło rany. Z powodu zamachu bombowego na targu warzywnym w Jaffie zapanowało wśród ludności ogromne wzburzenie. Wszystkie sklepy zostały zamknięte. Tłum zaatakował bank żydowsko-angielski, wskutek czego ściągnięto posiłki policyjne. Sytuacja uważana jest za bardzo naprężoną. — Komisarz okręgu Dżenin nazwiskiem Moffat na którego dokonano zamachu rewolwerowego, zmarł w nocy w szpitalu rządowym w Haiffie. Przed śmiercią podał on rysopis zamachowca. Policja w Dżenin aresztowała pewnego osobnika, podejrzanego o dokonanie zamachu,

**180 ofiar katastrofy samolotowej w Japonii.** Dwa samoloty, które przelatywały na nieznacznej wysokości nad miasteczkiem Omori w pobliżu Tokio, wpadły na dach jednego z miejscowych zakładów przemysłowych. Nastąpił wybuch zbiorników benzyny — który wywołał pożar fabryki. Fabryka spłonęła całkowicie. Przyczyną katastrofy była gęsta mgła, która zmniejszyła do minimum widzialność i była przyczyną zderzenia dwóch samolotów, które dokonywały lotów ćwiczebnych. Trzech z 8 członków załogi samolotu zabiło się na miejscu, pięciu odniosło bardzo ciężkie rany. Jeden z lotników usiłował wyskoczyć ze spadochronem, ale spadochron nie otworzył się i lotnik roztrzaskał sobie czaszkę ginąc na miejscu. Jeden z samolotów po zderzeniu spadł na podwórze fabryki, w której pracuje około 200 robotników. — W chwili, gdy rzucili się oni na pomoc załodze rozbitego samolotu, nastąpił straszny wybuch rezerwuaru z benzyną. 9 osób zginęło od tego wybuchu, a przeszło 160 odniosło rany. Fabryka stanęła w płomieniach. Oprócz fabryki spłonęły dwa domy mieszkalne. Drugi samolot spadł na dach domu mieszkalnego ponad łazienką, obaj lotnicy, którzy się w nim znajdowali zginęli.

Ilość śmiertelnych ofiar katastrofy lotniczej przedmieścia Tokio Omari, wzrosła obenie do 57 na skutek zgonu wielu poparzonych podczas wybuchu gazoliny.

---

## RZECZY CIEKAWE.

### Określanie wieku śledzi.

Każda łuska rybia narasta w ciągu roku i narastanie to układa się z biegiem lat warstwami, jak słoje w pniu drzewa. Z liczby tych warstw wnioskujemy przeto o wieku ryby, gdyż rocznie przybywa jedna warstwa,

Zjawisko to występuje u każdego gatunku ryb,

lecz szczególnie wyraziście u śledzi, gdyż ich łuski rosną tylko od kwietnia do września.

Warstwy te dają możność określenia również wielkości śledzia w tym czy innym roku (znając oczywiście długość okazu, którego łuskę badamy). Mianowicie, jeżeli wyobrazimy sobie, że łuska została powiększona do wielkości posiadanego okazu, to długość w tym czy innym roku równa się odpowiedniej szerokości danej ilości warstw, np. po trzech latach równa się szerokości trzech warstw. — Za podstawę przy tym przyjmujemy linię, dzielącą zewnętrzną część łuski od wewnętrznej, osadzonej w skórze.

**Nowoczesne sposoby polowania na potwory morskie.**

Łowcy wielorybów z Norwegii dokonywują obecnie ciekawych eksperymentów w dziedzinie tych łowów. — Jak wiadomo, połów wielorybów odbywa się w ten sposób, że bestia ta zostaje ugodzona harpunem.

Harpun musi być rzucony przez doświadczonego w tej sprawie fachowca — Ugodzone śmiertelnie zwierzę zazwyczaj pogrąża się natychmiast w odmętach morskich i stara się uciec przed swymi prześladowcami. Harpun jest jednak połączony z łodzią długą liną, która odwija się w miarę oddalania się rannego wieloryba.

Gdy lina skończyła się, a wieloryb wciąż jeszcze zachował tyle sił, że może jeszcze płynąć, wówczas ciągnie on za sobą łódź jeszcze przez pewien czas, aż wreszcie siły jego wyczerpują się. Martwe jego ciało wypływa wreszcie na powierzchnię i łowcy zaciągają je na statek wielorybniczy.

Taki system łowów, uprawiany od niepamiętnych czasów ma być więc obecnie zreformowany. Nowy sposób polega na tym, że linę, łączącą harpun z łodzią zastępuje drut elektryczny.

Gdy harpun pogrążył się w ciele wieloryba, załoga łodzi włącza prąd elektryczny i zwierzę zostaje porażone. Oczywiście nie może ono już uciekać ani też zanurzyć się.

Nowy system prawdopodobnie znajdzie pochlebną ocenę fachowców przede wszystkim dlatego, że gwarantuje on łowcom daleko większe bezpieczeństwo życia, niż dawny.

Liczne próby zakończyły się dotychczas bardzo dodatnimi wynikami.

**Tydzień Obrony Przeciwpożarowej.** W czasie od 5 do 12 września b. r. odbędzie się w całej Polsce „Tydzień Obrony Przeciwpożarowej“, na który złożą się: 1) Propaganda pożarnictwa wśród szerokich warstw społecznych, a mianowicie: a) zaznajomienie ich z potrzebami straży pożarnych i ich zadaniami jakie mają do spełnienia w czasie pokoju i wojny; b) przypomnienie czynnikom samorządowym o obowiązkach ustawowych w zakresie bezpieczeństwa pożarowego; c) wsród szeregów straży — podniesienie ducha i stwierdzenie stanu sprawności organizacyjnej i bojowej; d) przeprowadzenie akcji propagandowej na terenie szkół powszechnych — sposobami poglądowymi. 2) Zasilenie funduszów straży ochotniczych na cele organizacyjno społeczne.

Komitety obywatelskie w powiatach — gminach i gromadach mają przyczynić się do wytworzenia ścisłej spójni w działaniach między organizacją strażacką a ludnością, innymi organizacjami społecznymi i miejscowymi czynnikami samorządowymi.

W niektórych powiatach nastąpią w ostatnim dniu „Tygodnia“ zjazdy straży połączone z zawodami pożarniczymi i t. p.

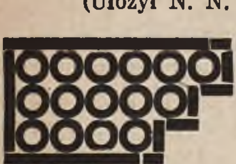
**ODPOWIEDZI REDAKCJI.**

Pp.: **Miesiączek Wawrzyniec** G. S.: Jeden z nadesłanych utworów w numerze, dwa inne lepsze też zawieścimy w miarę miejsca. Wzajemnie pozdrawiamy Pana — **Kazimierz Mazurkiewicz** w W.: Zagadki jak zwykle dobre — powoli znajdą się w numerze.

# Zagadki do nagrody.

### 1. Łamigłówka.

(Ułożył N. N. z Krakowa).



Popłoch.

Lekkie.

Roślina doniczkowa

W kółeczka wpisać litery tak, aby dały słowa o podanym obok znaczeniu, z których to liter następnie ułożyć znane staropolskie przysłowie.

### 2. Szarady.

(Ułożył Józef Crépel z K.).

I.

Do różnych celów służyć nam może,
To malutkie pierwsze a wraz z nim i trzecie,
Tam składać możemy każde nasze zboże,
A prócz tego jeszcze inne rzeczy przecie.
Trzecią zaś i pierwszą w kościele mamy,
A kiedy na łące trawa rośnie długa
Chętnie się tam bydło pierwsza druga.
W całości są budki, a w nich to mieszkają
Te owady, które miód i wojsk nam dają

II.

W jednej beczułce
jednakiej treści,
Płyn żółty z białym
razem się mieści.
I choć beczółkę
kto i potrąci,
Obydwóch płynów
nigdy nie zmąci.

III.

Najprzód pierwsze i pół drugie
Jest znana roślina,
Koniec drugie całe trzecie
Biblia wspomina.
Całość chętnie spożywamy
Dobrze sporządzony,
Pomyśl, czytelniku „Roli“,
Będziesz nagrodzony.

IV.

Pierwsza z pierwszą literą drugiego,
Własność rodu szlacheckiego,
Drugiej z trzecią woźnica używa do bicia
Cała służy — do wypicia!

### 3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył A. Poloczek z P.).



Minerał.

Zgoda.

Imię męskie.

Imię żeńskie.

Rozkaz.

### 4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Bolesław Jaguczak z T.).

F. DYGYRZ.

Z liter ułożyć imię brata tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 12 września 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 33 „Roli“: 1. Łamigłówka w trójkącie: P, Po, Pol, Pola, Polak. 2. Szarady: I. Napoleon. II. Kołomyja III. Lekkość. 3 Zagadka: Kossak. 4. Zagadka rachunkowa: Było 20 cieląt i 30 gęsi. 5. Bilet wizytowy; Komornik.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Kapuściński z L., Jan Kłosek z B., Jan Filipiak z T., Józef Pliszka z W., Janina Turska z K., Wincenty Kaczyński z L, Jan Bober z W., Stanisław Pałka z G.. Kazimierz Baster z G, Dziama Ferdynand z Ch. i Mikołaj Jelonek z W.

Częściowo dobre rozwiązania nadesłali pp.: Bronisława Ziembaczewska z T., Franciszek Kamiński z S. i Józef Crépel z K.

Nagrody otrzymali pp.: Jan Filipiak z T. i Józef Pliszka z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

## Giełda płodów rolniczych.

z dnia 30 sierpnia b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 22·50—23.00 | Słoma długa | 7·50—8.00 |
| Żyto | 16·75—17·00 | Ziemniaki stoł. | 4·00—4.50 |
| Owies | 15·75—16·00 | Koniczyna na- | |
| Jęczmień | 15·50—15·75 | sienn. czer. | 148·00—158·00 |
| Fasola biała | 32·00—33·00 | Mąka pszen. | 40·75—43·25 |
| Groch zwyk. | 30·00—32·00 | Mąka żytnia | 29·00—29·75 |
| Siano słodk. | 10·00—10·50 | Otręby pszen. | 17·50—17.75 |
| Łubin żółty | 00·00—00·00 | Otręby żytnie | 17·50—17.75 |
| Konicz.past. | 12·00—13·00 | Mąka czerw. | 00.00—00·00 |

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

## Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 30 sierpnia 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Buchaje . . | 0.61—0.75 | Jałownik . | 0·64—0.70 |
| Woły . . . | 0.70—0.79 | Cielęta . . | 0.95—1.12 |
| Krowy . . . | 0.60—0.70 | Świnie . . | 1.10—1.20 |

Świnie bita waga 0.00 zł. do 0.00 zł.

---

**Zebranie miesięczne** członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 25 września 1938 r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

---

### Szanse bogacza.

Bogacz do przyjaciela:

— Mam sześćdziesiąt lat, chciałbym jeszcze raz się ożenić. Jak sądzisz, czy moje szanse wzrosną, gdy powiem, że mam 50 lat?

— Moim zdaniem, uda ci się najłatwiej, gdy powiesz, że masz już osiemdziesiąt lat!

### Dobra przyjaciółka.

— Gdybym chciała, na każdy swój palec otrzymałabym jednego mężczyznę.

— Ale na twoją całą rękę nie ma amatora.

**Piosenkarz Polski** Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr

**Do nabycia w Administracji „Roli":**

**Wielki ilustrowany sennik egipski**

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.
Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

**Zbiór powinszowań** na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

**Listownik dla zakochanych** czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

**ŚPIEW I MUZYKA.**

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znów u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.
Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca
**Piotr Woltal w Bochni.**

# Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

**Zaszczytnie znany w całej Polsce.**

## M. TILLEMAN

**Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27**

**specjalistą z długoletnią praktyką,** wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

**przepukliny**

(rupt.) po osobistem zjawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie rożnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

**Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności**

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całym Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczennice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwersacji francuskiej oraz z lekcji muzyki.

**Adres: Zakład SS. Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa** (na drodze Kraków-Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



# SKRZYPCE

**skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe**

**Struny** z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

**Instrumenty dęte** z fabryki
**BOHLAND & FUCHS**
na składzie w wielkim wyborze poleca:

**Pracownia Instrumentów Muzycznych**

## JÓZEFA ZAJĄCA

**Kraków, ul. Florjańska 31 I. piętro**